

Ukazuje się od 1991 roku

Przegląd Olkuski

ISSN 1231-7810

MiG BP
OLKUSZ
CZYTELNI

DWUTYGODNIK
LOKALNY

13 listopada 1997
nr 21/137/97
cena 50 groszy

BOLESŁAW * BUKOWNO * KLUCZE * OLKUSZ * PILICA * SŁAWKÓW * WOLBROM



5 Atak zimy

8 Zamek w Sułoszowej

10 Subtelne malarstwo

Szanowni Państwo,

Oto trzymając Państwo przed sobą 137. numer „Przeglądu Olkuskiego”. Tyle właśnie wydań gazety ukazało się w ciągu sześciu lat pracy naszej redakcji pod banderą Rady Miasta i Urzędu Miasta i Gminy w Olkuszu.

W maju tego roku informowaliśmy Państwa, że redakcja „Przeglądu Olkuskiego” została wyróżniona w konkursie dla gazet lokalnych, które chcą przekształcić się w pisma niezależne, organizowanym przez Instytut na Rzecz Demokracji w Europie Wschodniej. Był to pierwszy krok do przekształcenia „Przeglądu Olkuskiego” w gazetę regionalną, rządzącą się prawami rynkowymi.

Potem rozpoczęło się poszukiwanie partnerów, którzy chcieliby uczestniczyć w organizowaniu nowej spółki zajmującej się wydawaniem gazety. Okazało się także, że ze względu na przeszkody prawne niemożliwe jest uczestnictwo olkuskiego samorządu w wydawniczej spółce prawa handlowego.

Znalazł się jednak poważny inwestor, który zdecydował się na przejęcie obowiązków wydawcy „Przeglądu Olkuskiego”. Jest nim Olkuska Agencja Rozwoju S.A. w Olkuszu. Decyzja o likwidacji zakładu budżetowego „Przegląd Olkuski - redakcja” ma zapasć na najbliższej sesji Rady Miejskiej, 20 listopada.

Poważnie odmieniony „Przegląd Olkuski” ukazywać się będzie od tej pory w formie tygodnika, rozprowadzanego na całym terenie ziemi olkuskiej.

Zamiarem naszym jest stworzenie lokalnego tygodnika o charakterze informacyjnym. Interesować nas będzie wszystko to, co dzieje się w najmniejszych nawet wioskach naszego regionu. Będziemy się starać, by nasza informacja była rzetelna i naprawdę „szybka”. Informować będziemy o sprawach dobrych i złych, ważnych i kontrowersyjnych, będziemy przedstawiać ciekawych ludzi i miejsca, zaprosimy Państwa na wycieczki w przeszłość naszej ziemi. Zaproponujemy Państwu także bardziej użytkowe wykorzystani „Przeglądu Olkuskiego”. Gazeta zawierać

będzie kolorowy dodatek zawierający tygodniowy program telewizyjny oraz kolorową wkładkę dla zmotoryzowanych, dla działkowców lub dla domowych mistrzów patelni.

Plany nasze nie ograniczają się jednak jedynie do wydawania gazety, choć ma ona bardzo poważną rolę do spełnienia. Zamierzamy także w ramach Olkuskiej Agencji Rozwoju utworzyć Olkuską Oficynę Wydawniczą „Orle Gniazdo”.

„Przegląd Olkuski” w ciągu kilku lat swej działalności zdobył sobie miejsce na rynku, zyskał także swych stałych czytelników. Gazeta nabierała jak najbardziej profesjonalnego charakteru gazety informacyjnej, skierowanej do specyficznego czytelnika - mieszkańca niewielkiego regionu.

Badania prasoznawcze wykazały, że czytelnicy gazet lokalnych poszukują bieżących informacji z życia lokalnych społeczności, są zainteresowani ciekawostkami historycznymi, a co najważniejsze, traktują gazetę jako podręczny informator. Badania rynku czytelniczego wykazały, że w niewielkich społecznościach największą popularnością cieszą się właśnie gazety lokalne, z którymi czytelnicy się identyfikują. Kierowani wynikami badań prasoznawczych, pragniemy także rozbudować część promocyjno - reklamową „Przeglądu Olkuskiego”.

Działalność Olkuskiej Oficyny Wydawniczej to nie tylko działalność prasowa.

Już trwają prace nad przygotowaniem atrakcyjnego dla turystów i mieszkańców ziemi olkuskiej planu wydawniczego na przyszły rok. Jak na razie znalazły się tam pozycje o charakterze historycznym i turystycznym.

W związku z tymi planami, redakcję „Przeglądu Olkuskiego” czekają poważne zmiany. Jednak już dziś zapraszamy Państwa do lektury nowego „Przeglądu Olkuskiego”, którego pierwszy numer ukaże się w pierwszych dniach grudnia.

Redakcja

Pomóżmy Piotrowi!

Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Katowicach zwraca się z gorącym apelem do wszystkich ludzi dobrej woli, zakładów pracy, fundacji, instytucji i osób prywatnych o wsparcie finansowe dla Piotrusia Sulicha z Olkusza.

Ze względu na dramatyczny stan zdrowia i wiek Piotrusia (15 lat) konieczna jest natychmiastowa operacja wszczepienia implantu kręgosłupa. Koszt implantu wynosi 9.000 PLN, które muszą wpłacić rodzice. Sytuację dziecka pogarsza fakt, że jest również na diecie bezglutenowej.

Cierpienie dziecka i trudna sytuacja finansowa rodziców pozwala nam prosić o pomoc finansową, dzięki której będzie można zoperować Piotrusia. Wszyscy zainteresowani mogą dokonywać wpłat na konto Zarządu Wojewódzkiego TPD:

PKO BP II O/Katowice

Nr konta:

10202326-1658-270-1-111

z dopiskiem „na operację Piotrusia Sulicha”.

TPD Zarząd Wojewódzki w Katowicach
Dyrektor ZW TPD w Katowicach
mgr Marta Babral

Przegląd Olkuski

Wydawca:

Rada Miejska i Zarząd Miasta i Gminy Olkusz.

Redaktor naczelny:
Krzysztof Miszczyk.

Redaguje zespół w składzie:
**Olgerd Dziechciarz,
Robert Paś.**

Stali współpracownicy:
**Bolesław Huras,
Barbara Jurga,
Krzysztof Kocjan,
Janusz Mentlewicz,
Jacek Sypień.**

Fotoreporter:
Adam Sowuła

Rysunki:
Dariusz Kluczewski.

Korekta:
Regina Burdziakowska - Maj.

Adres redakcji:
**32-300 Olkusz, Rynek 1,
pok. 317,
tel. (0-35) 43-03-41,
fax (0-35) 43-18-04.**

Numer indeksu: 371068.

Skład komputerowy - własny, druk - własny.

Ceny reklam: ogłoszenie ramkowe - 80 groszy/cm².

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do ich skracania i adiustacji.

Za treść zamieszczanych ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Numer zamknięto: 10.11.97r.

DZIŚ NA OKŁADCE:

Zofia Rola Wywiół.

W ostatni piątek, w Katowicach, w Muzeum Archidiecezjalnym została otwarta wystawa jej malarstwa.

O malarstwie Zosi - na stronie 10.



Dwa cytaty

„... w ostatnich latach na tym terenie zachodzą burzliwe zmiany: są to procesy nieumiarkowanej eksploatacji zasobów środowiska doprowadzające do jego wynaturzenia i dewastacji. W szybkim tempie zanikają walory tutejszego krajobrazu i klimatu. Obszar, który jeszcze przed 30 laty mógł być uznawany za nietknięty działalnością wielkoprzemysłową, w tej chwili posiada zaledwie mizerne resztki krajobrazów o cechach naturalnych. Rozwijające się tu formy gospodarce wywołują radykalne zmiany środowiska na wielkich obszarach, są to już zmiany na skalę geograficzną, zasługujące na uwzględnienie w atlasach Polski, a nawet Europy. To co niegdyś stanowiło jeden nieprzerwany obszar lasów iglastych od Jaworzna do Olkusza i od Trzebini do Kluczy, obecnie całkowicie zmieniło charakter. Znikły atrakcje klimatyczno-letniskowe Bukowna, znika Pustynia Błędowska, znikły czyste, pełnowodne i rybne rzeki: Sztoła, Biała, Jawornik, Kozi Bród, znikają całe wieśsethektarowe polacie lasów, a ich miejsce zajęły wyrobiska, zapadliska i pogorzelska”.

(Jerzy Mac: *Zasoby i konflikty ekologiczno-ekonomiczne rejonu Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej w świetle ustaleń opracowania pt. „System przyrodniczo-przestrzenny Przemysły, projekt restytucji”* - referat opublikowany w roku 1996 w materiałach 5. Sympozjum Jurajskiego Zarządu Zespołu Jurajskich Parków Krajobrazowych woj. katowickiego „Człowiek i Środowisko Naturalne Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej”).

„Rekultywację kojarzymy najczęściej z łagodzeniem skutków ingerencji w przyrodę. Ta, którą wraz ze sztabem naukowców prowadzi kopalnia piasku kwarcowego „Szczakowa” dowodzi, że może to być również poprawianie natury. 1500 ha lasów we wschodniej części woj. katowickiego, w dorzeczu Białej Przemysły pomiędzy Bukownem, Sławkowem, Jaworzniem i Trzebiną, powstało właśnie w procesie rekultywacji. Są wielorodne i zdrowe, żyje w nich kilkadziesiąt rzadkich i chronionych gatunków zwierząt. Poprzednie, sosnowe, były mniej urodzive, gdzieś tam wręcz rachityczne, bowiem złoże piasku utrudniały korzeniom drzew dostęp do wody, a przez to hamowały wzrost roślinności.”

(B.N. „Poligon nauki” w: *Dziennik Zachodni, dodatek Dziennik Ekologiczny nr 252 z 28 października 1997*).

Nowa definicja różnicy między pesymistą a optymistą nie będzie już polegała na postrzeganiu napoczętej faszki wódki jako do połowy pustej albo do połowy pełnej. Eko-pesymista wszędzie widzi spustoszenia, zatrucie i pustkowia, a eko-optymista to wszystko w ciągu jednego roku rekultywuje i rośnie mu piękny las - ostoja dzikiego życia.

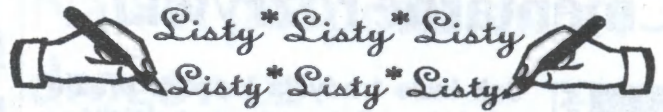
Jerzy Roś

OGŁOSZENIE

Zgodnie z Uchwałą Nr XXXVIII/310/97 Rady Miejskiej w Olkuszu z dnia 26 czerwca 1997 roku w sprawie szczegółowych zasad utrzymania czystości i porządku na terenie miasta i gminy Olkusz podjętą na podstawie ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach z dnia 13 września 1996 roku (Dz. U. Nr 132 z 1996r. poz. 622)

Zarząd Miasta i Gminy Olkusz przypomina:

Obowiązkiem właścicieli nieruchomości (współwłaścicieli, użytkowników, zarządców, a także innych podmiotów władających nieruchomościami) jest oczyszczanie ze śniegu, lodu i błota oraz posypywanie piaskiem chodników położonych wzdłuż nieruchomości, a także niezwłoczne usuwanie sopli i nawisów.



Podziękowania

W związku z opublikowaniem na łamach Waszej Gazety wypowiedzi działaczy SdRP z Olkusza dotyczących wyborów do Sejmu RP, a związanych również z moją osobą, proszę o zamieszczenie w „Przeglądzie Olkuskim” poniższego tekstu:

„Mieszkańcom Olkusza, którzy w wyborach do Sejmu RP poparli moją kandydaturę, składam serdeczne podziękowania. Na mój wyborczy sukces, który wyraża się ilością prawie 14,5 tys. głosów uzyskanych w Okręgu Sosnowieckim, składa się również około 500 oddanych na mnie w Olkuszu. Ponieważ wysoko sobie cenię każdy głos, postaram się godnie reprezentować w Sejmie nie tylko Ziemię Zawierciańską, z której pochodzę, ale również Ziemię Olkuską. W tym przekonaniu utwierdzają mnie spotkania przedwyborcze, sprawy na nich poruszane i problemy występujące zarówno w Olkuszu jak i w Zawierciu.”

Wszystkim mieszkańcom Olkusza przekazuję najlepsze pozdrowienia i życzenia.

Poseł na Sejm RP Okręg Sosnowiec

Maria Gajeczka-Bożek

W związku z rozbiórką zabytku

Oddział Wojewódzki Państwowej Służby Ochrony Zabytków w Katowicach w związku z wyburzeniem przez Olkuską Fabrykę Naczyń Emaliowanych „Emalia” S.A. budynku dawnej hali produkcyjnej nr 1 informuje, iż

w 1995 r. teren zakładu został objęty penetracją, w wyniku której odnotowany został budynek dawnej hali fabrycznej z 1911 r. wzniesiony metodą tradycyjną z kamienia i cegły, o dwunastu nawach i kubaturze 45610 m³. Obiekt wykazywał znaczne zniszczenia. W trakcie wykonywania penetracji podlegał wykorzystaniu w obrębie trzech naw zajmowanych przez wydział trawialni. W pozostałej części stanowił przedmiot rozbiórki. Całkowita likwidacja obiektu nastąpiła bez uzgodnienia niniejszego z urzędem konserwatorskim przy zgłoszeniu prac rozbiórkowych do Oddziału Architektury Urzędu Rejonowego w Olkuszu.

W uzupełnieniu powyższej informacji tut. Oddział informuje także, iż wraz z budynkiem dawnej hali na terenie zakładu stwierdzone zostały elementy wyposażenia o charakterze zabytkowym w grupie dziewięciu pras z pocz. XX w. z giętarką kształtową z 1910. Wskazane urządzenia zostały wstępnie zewidencjonowane. O potrzebie ich zachowania zakład poinformowany został w 1996 r. oraz w roku bieżącym.

Wojewódzki Konserwator Zabytków w Katowicach

dr inż. arch. Jacek Owczarek

Redakcja "Przeglądu Olkuskiego" poszukuje aktywnych współpracowników posiadających ciekawe pomysły.

Pragniemy zaproponować Wam współpracę z regionalnym tygodnikiem - "Przegląd Olkuski".

Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do redakcji.

Cmentarne rozrywki



Jak kaže tradycja jeszcze prasłowiańska, 1 listopada obchodziliśmy święto zmarłych, które chrześcijaństwo przyswoiło sobie jako dzień Wszystkich Świętych.

Przez cały dzień ludzie odwiedzają wtedy groby swych bliskich, by zapalić na nich świeczkę świadcząca o naszej pamięci. W parafii Gołaczewy dzień ten jest obchodzony jak w każdej innej. Do godziny 20 jest cicho, spokojnie i po chrześcijańsku, jednak po 20 rozpoczynają się „cmentarne rozrywki”. W tym roku były one wyjątkowo brutalne.

Można było zauważyć takie sceny jak: picie alkoholu przed cmentarną bramą lub nawet na grobach oraz ogromną liczbę bójek. Jedną z nich była szczególnie dramatyczna. Napadnięty chłopak ledwo wyszedł z cmentarza o własnych siłach. Jego napastnicy doszli jednak do wniosku, że i tak mu się nic nie stało, ponieważ miał tylko złamany nos i obruszone dwa zęby. Ale to przecież nic. Mógł z cmentarza nie wyjść żywy...

Magdalena Gil

BUKOWNO

Basen w Bukownie

W Bukownie, przy Szkole Podstawowej nr 1 zaczęto budowę basenu dla dzieci i młodzieży. Pływalnia jest częścią przedsięwzięcia, które obejmuje rozbudowę szkoły podstawowej na część dydaktyczną, sportową oraz rekreacyjną.

Głównymi inwestorami są: Urząd Miasta i Gminy w Bukownie, Kuratorium Oświaty i Wychowania w Katowicach, Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki w Warszawie oraz w znacznej mierze Spółdzielnia Mieszkaniowa „Buczyna” w Bukownie. Wykonawcą generalnym jest firma produkcyjno-usługowa GAMA z Olkusza. Projekt opracowała Spółdzielnia Projektowania i Usług Inwestycyjnych INWESTPROJEKT Śląsk w Katowicach. Dokumentacja techniczna została opracowana w roku 1990, jednak pozwolenie na rozpoczęcie prac Urząd Rejonowy w Olkuszu wydał dopiero w 1995 r. Roboty budowlano-montażowe zaczęto na przełomie kwietnia i maja następnego roku. W przyszłym zaś planowane jest zakończenie prac.

Koszt realizacji projektu szacuje się na ok. 4 mln złotych (40 mld starych). Obecnie zrealizowane jest przyziemie basenu. Jeszcze w tym roku firma chce wykonać stan surowy budynku (wszystkie ściany, stropy i dach). A jak będzie wyglądał przyszły basen? Długość pływalni ma wynosić 25 m, szerokość ok. 12,5, natomiast głębokość od 90 cm do 2 m. Basen zostanie wyposażony w urządzenia oczyszczające i podgrzewające wodę oraz w całą część socjalną (natryski, szatnie, gabinet lekarski). Już po pływaniu stracone kalorie będzie można odzyskać w nowo otwartej kafejce. Szkoła Podstawowa w Bukownie stanie się więc konkurencją dla SP nr 2 w Olkuszu, która również wyposażona jest w basen. Z „wodnego raj” będą mogli korzystać nie tylko uczniowie podstawówki, ale również młodzież i dorośli z ościennych miast i wiosek. Teraz mieszkańcy Bukowna z niecierpliwością czekają na otwarcie basenu.

Ewelina Kołodziejczyk

KWAŚNIÓW

Jeszcze tylko dzwonnica

Dużo, bardzo dużo, a może jeszcze więcej wysiłku, pracy i funduszy musieli ponieść Kwaśniowianie, aby dziś ujrzeć w całej okazałości potężny kościół, plebanię i cmentarz oraz trzy ogromne dzwony, znajdujące się obecnie w przedsiomku kościoła i cierpliwie czekające na dzwonnice.

Początki parafii Kwaśniów sięgają 8 grudnia 1983 r. Wtedy to odbyła się pierwsza msza św. w garażu państwa Błasikiewiczów. I jeszcze długo mieszkańcy Kwaśniowa przychodzili się tam modlić, bowiem budowę kościoła wtedy dopiero co rozpoczęto. W 1989 r. świątynia była już gotowa. A stało się to zasługą mieszkańców, gdyż to oni ponosili wszystkie koszty i trudy całego przedsięwzięcia. Konsekracji, czyli poświęcenia i uroczystego przeznaczenia do wyłącznych celów kultowych dokonał w 1990 r. ks. biskup Jaworski. Kolejnym celem Kwaśniowian stała się plebania. A już na końcu cmentarz, chociaż już w 1986 r. podjęto pierwsze kroki w kierunku załatwienia niezbędnych prawnych formalności. Pierwszym pochowanym na nowym miejscu był pan Michorczyk z Kwaśniowa Górnego. Pogrzeb jego odbył się wówczas, kiedy teren był już wyznaczony pod cmentarz, jednak nadal istniały pewne opory ze strony władz, którym w ten sposób położono kres. Każda parafia, która już ma swój kościół, plebanię, a także cmentarz, musi mieć również swoje dzwony. Inicjatywę zbiórki funduszy na ich zakup zapoczątkował ks. Leszek Turek, natomiast kontynuował i zrealizował owe plany obecny proboszcz ks. Marek Plebanek.

Na dzisiaj akcja została zakończona i od 18 marca bieżącego roku trzy potężne dzwony znajdują się już w kościele. Brakuje tylko dzwonnicy, gdzie powinny zawisnąć. Zakup dzwonów był

ogromną inwestycją, która pochłonęła 56 tys. zł. Mieszkańcy rozłożyli koszty między siebie i w rezultacie ustalono, że wpłata od każdej rodziny należącej do parafii będzie wynosić 150 zł. W zależności od sytuacji finansowej rodzin, kwotę tę rozkładano na kilka rat, bo nie każdy mógł od razu wyłożyć tyle pieniędzy. Dzwony wykonano z cynku i miedzi. Razem ważą 1380 kg. Ozdobione są wizerunkami Matki Boskiej, św. Piotra, serca Pana Jezusa - nawiązując do wezwania kościoła, św. Józefa oraz patronów diecezji św. Rafała Kalinowskiego i św. Adama Chmielowskiego. Dzwony wykonała znana firma Felczyńskich z Przemysła.

Ledwo przywieziono dzwony, a już całą uwagę poświęcono budowie dzwonnicy. Najpierw trzeba było zamówić plany, które Biuro Projektowania w Będzinie wyceeniło na 7500 zł. Autorami projektu są inżynierowie architektki Romuald Malina i Piotr Prymas. Kwadratowa dzwonnica szeroka u podstawy na 4 m 70 cm ma mieć trzy kondygnacje, stopniowo zwężające się u góry. Wysoka na 26 metrów, ma być pokryta stromym, miedzianym dachem i zwieńczona krzyżem. Nowa budowla stanie w samym rogu placu kościelnego, przy skrzyżowaniu ulic Górnej i Kościelnej. Przypuszcza się, że jej budowa potrwa 2-3 lata. Na razie gotowy jest „tylko” dół na fundament. Jeśli pozwoli pogoda to wykonane one zostaną jeszcze tego roku.

Anna Karpala

Sesja Rady Miasta odbędzie się 20 listopada br. o godz. 10⁰⁰ w sali narad Urzędu M i G w Olkuszu - Rynek 1.

Tematem sesji będzie m.in.:

1. Projekt uchwały w sprawie likwidacji zakładu budżetowego - gazety samorządowej "Przegląd Olkusi - Redakcja",
2. Projekty uchwał regulujące sprawy geodezyjne.

JERZMANOWICE -
PRZEGINIANie - podrzucaniu
świń!

Z dniem 1 października Urząd Gminy Jerzmanowice - Przegonia wprowadził nową formę zbiórki i wywozu śmieci komunalnych od części mieszkańców tej gminy. Każdy z wyznaczonych gospodarzy otrzymał - na razie tylko jeden worek, w którym należy gromadzić odpady. W czwartki poniedziałek każdego miesiąca zapelnione i związane worki trzeba umieścić przed własną posesją w pobliżu drogi (na dzień przed terminem zbiórki). Władze gminy wprowadziły ten zwyczaj z powodu zachowania wielu użytkowników kontenerów, którzy wyrzucali do nich zdechłe świny bądź króliki. Teraz nie będzie to już możliwe. Rolnicy z padłymi zwierzętami będą już musieli sobie poradzić w bardziej ekologiczny sposób. (Najlepiej jeśli je zakopią w bezpiecznym miejscu, oczywiście po konsultacji z miejscowym lekarzem weterynarii).

Ewa Syguła



WOLBROM

Większa biblioteka

Od pierwszego września Miejska Biblioteka Publiczna w Wolbromiu, mieszcząca się w budynku Urzędu Miasta, powiększyła swoją powierzchnię. Prowadzony od czerwca br. remont sprawił, że adaptowane pomieszczenia pełnią obecnie funkcję wypożyczalni dla dzieci i młodzieży oraz czytelnicy ogólnej. Biblioteka zyskała przez to więcej przestrzeni, nowy wystrój, a czytelnicy łatwiejszy dostęp do regałów. Możliwa też jest praca z dziećmi i młodzieżą. Oby tylko nie zabrakło czytelników.

L.B.

Dary dla muzeum

Kończący się sezon turystyczny roku 1997 był bardzo korzystny dla olkuskich muzeów: afrykanistycznego i twórczości wikliniarskiej Władysława Wołkowskiego - odwiedziło je około 9 tys. osób. Oprócz tego muzeum afrykanistyczne wzbogaciło się o kilka nowych eksponatów.



foto: A. Sowula

Anna i Leon Kubarscy podarowali naszyjnik i dwie bransolety malachitowe, a maskę i instrument muzyczny z Kamerunu muzeum otrzymało od osoby, która zastrzegła sobie anonimowość.

Jerzy Roś

Nawet pół policjanta i
drogowca

„Nie możesz jechać szybciej?!” - zapewne mnóstwo osób wypowiedziało te słowa, próbując dojechać w sobotni poranek (25 października) do Krakowa. Nie dość, że na drogach było tak ślisko, że samochody jechały „sznureczkiem” z prędkością 10-18 km/h, to jeszcze na drogach panowała taka śnieżycyca, że ledwie było widać światła innych pojazdów. Byli oczywiście i tacy, którzy starali się wyprzedzać. Kończyło się to przeważnie w pobliskim rowie albo co gorsze na innym samochodzie.

Prawdziwym problemem okazały się jednak górki, których na drodze E-40 z Olkusza do Krakowa nie brakuje. Przed każdym większym wzniesieniem robił się korek, bo samochody, nie mogąc wjechać, stawały na środku górki. Zima strasznie w tym roku zaskoczyła kierowców, ale nie tylko ich. Na przykład w Przegoni owej fatalnej soboty, przez 3 godziny (od 9 do 12) nie zjawiał się nikt, kto mógłby pokierować ruchem. W pewnym bowiem momencie auta zablokowały drogę w obu kierunkach. Te które wjeżdżały na górę stawały, inne chciały je wyprzedzać, ale na środku śliskiej jezdnicy obracały się w kółko, by na koniec zatrzymać się w poprzek. Samochody nadjeżdżające z góry hamowały jak mogły, ale cóż z tego... Koła się nie obracały, a auta jechały dalej. Wkrótce powstały tam - zamiast dwóch - cztery pasy. Coraz częściej też zwożono rozbite pojazdy.

Wiele osób stało na poboczu i czekało na pomoc, ta jednak długo nie nadchodziła. Nic więc dziwnego, że zdenerwowani kierowcy mówili: „Jak trzeba wlepić mandaty, to czają się za każdym drzewem. Ale jak trzeba coś zrobić, to nie ma nawet pół policjanta”. Jeden z kierowców, wielokrotnie próbował się dodzwonić ze swego telefonu komórkowego do Zarządu Dróg Publicznych w Olkuszu. Nikt jednak nie podnosił słuchawki. Dodzwonił się za to do Komendy Rejonowej Policji. Oficer dyżurny wytłumaczył, że sprawa jest olkuskiej Policji znana, okazało się nawet, że oni też próbowali dodzwonić się do drogowców.

Dobrze, że wschody słońca nie zależą od ludzi...

Magdalena Staroń

Święto niepodległości

Uroczystą mszą świętą w kolegiacie św. Andrzeja, złożeniem kwiatów na Grobie Nieznanego Żołnierza, przed pomnikiem na Rynku i uroczystą sesją Rady Miejskiej uczcili olkuszanie 79. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości.

Bardzo uroczysty charakter miała sesja Rady Miejskiej, w której uczestniczyli goście reprezentujący różne środowiska społeczne, a także harcerze ze Związku Harcerstwa Polskiego i Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej.

Na jej wstępie mgr D. Cockiewicz przedstawiła okolicznościowy referat historyczny. Zaproszonym na sesję kombatantom wręczono medale i odznaczenia.



Nie będę trufl!

(Z okazji otwarcia wystawy malarstwa Stanisława Stacha, które miało miejsce 11 października w galeria w Dworku Machnickich w Olkuszu)

Mógłbym tu zacząć od różnych wywodów, że „malarstwo Stanisława Stacha jest trudne do zakwalifikowania”, „artysta ten wykracza poza schemat”, „w malarstwie Stacha jest coś z atmosfery snu, coś bliskiego dokonaniom Goyi”, „Stach to artysta, który nie jest związany z żadnym z centr sztuki polskiej, i jest to jego siłą”, „można mu wróżyć wielką przyszłość”, „wyrasta z ram”, „jest ponad” itd. Nie będę jednak trufl. Każdy kto zna Stacha (a znają go chyba wszyscy) wie, o co chodzi. Stach jest takim sobie zwykłym facetem, z którym można konie kraść, na-

pić się piwa, pożartować. Jednocześnie jest fenomenalnym artystą, którego talent nie podpira się na odpowiednich znajomościach (które to otwierają wielu drzwi do renomowanych galerii). Stachu tego nie potrzebuje. Pewnie gdyby mieszkał w Warszawie czy Krakowie, był związany z tamtym środowiskiem, to co rusz byśmy słyszeli w TV, że otwierana jest jego kolejna wystawa. Stachu nie kryguje się, potrafi się przyznać do malowania „różnych owieczek” (czytaj widoczków na sprzedaż). Wielkość polega na tym, że nie zabiega się o nią. Można sobie pozwolić na bycie

szczerem. Kiedyś udzielił mi szczerzego wywiadu (publikowany był w P.O. i Trybunie Śląskiej), który odbił się pewnym echem w środowisku. Wywiad ten wielu uważało za autodestrukcyjny, bo Stachu przyznawał się w nim do wielu „niegodnych wybitnych malarzy” działań (choćby malowania landszaftów). Suma sumarum wyszło na jego, szczerłość - po raz kolejny - opłaciła się. Wielu z tych, którzy mieli usta wypełnione sztuką, udławili się nią (jak sztuką mięsa). Powiedzmy otwarcie, Stach jest znany, bo jest dobry. Jest ceniony, bo jest ciekawy. Maluje zdecydowanie, przypomina w tym „nowych dzikich” malarzy, którzy pastwią się nad płótnem, nie załują „grandzowych” kolorów. Te ptaszyska, te kłębiące się potwory, te poskręcane ludzkie szkarady, można się ich bać, ale przecież tak nas ciekawia, niepokoją.

Bo tak jak piękny kiczowaty flaming jest dla zwiedzającego zoo dziecka mniej interesujący niż nosorożec, tak tzw. malarstwo ciepłe, subtelne, może się podobać, ale rzadko fascynuje. Szkoda, że Stach nie często wystawia swe miniaturki rysowane ołówkiem. Kiedyś pozwolił na ich publikację w moim tomiku poetyckim, żałować można tylko, że kiepska jakość druku nie oddawała całego ich piękna, mistrzostwa, z jakim zostały wykonane. Zastanawiałem się nawet kiedyś, że jakoś mi one nie pasują do jowialnego birbanta Staszka, który jak można mniemać przedzie do historii olkuskiej bohemy artystycznej. Pewnie jeszcze nieraz nas zaskoczy! Co tu dużo mówić mamy szczęście, że w Olkuszu tworzą tej klasy malarzy co Stach, Wywiolowie, Jakubas, Taszycki czy Nadymus.

Olgerd

Przeżyli razem 1700 lat!

W piątek, 31 października, w hallu Miejskiego Domu Kultury odbyła się szczególna uroczystość. Z okazji 50-lecia małżeństwa, 34 pary pochodzące z Olkusza, i obchodzące tę rocznicę, podjęte zostały śniadaniem przez władze miasta.

W trakcie uroczystości członkowie zarządu miasta, z burmistrzem Andrzejem Ryszką na czele oraz kierownik Urzędu Rejonowego Leszek Konarski, wręczyli szanownym jubilatom medale „Za długoletnie pozycie”, które zostały im przyznane przez Prezydenta RP. Prócz medali uroczystość uświetnił występem chór MOK „Wrzos”. Obok

medali były także inne upominki. Poniżej podajemy listę jubilatów:

1. Natalia i Zbigniew Duda (Olkusz)
2. Alina i Stanisław Frąs (Olkusz)
3. Anna i Julian Izdebski (Zawada)
4. Stefania i Stanisław Kania (Gorenice)

5. Zofia i Tadeusz Kmiecik (Olkusz)
6. Agata i Tadeusz Karcz (Olkusz)
7. Anna i Edward Knapczyk (Gorenice)
8. Mieczysława i Norbert Lorek (Olkusz)
9. Alfreda i Józef Maderska (Olkusz)
10. Józefa i Jakub Majda (Bracjówka)
11. Stefania i Alfons Miarka (Olkusz)
12. Stanisława i Jan Nawara (Zawada)
13. Natalia i Karol Odrobińska (Olkusz)
14. Bronisława i Kazimierz Orkisz (Zawada)
15. Stanisława i Władysław Piątek (Olkusz)

16. Irena i Antoni Płonka (Olkusz)
17. Władysława i Jan Poczęсны (Olkusz)
18. Maria i Marian Poczorenko (Niesułowiec)
19. Józefa i Czesław Prządo (Zederman)
20. Eleonora i Leon Rogóz (Sienniczo)
21. Bronisława i Stefan Roś (Zederman)
22. Zofia i Czesław Siola (Olkusz)
23. Leokadia Słoma
24. Janina i Józef Sobczyk (Olkusz)
25. Bronisława i Franciszek Solecki (Olkusz)
26. Stefania i Józef Stach (Zederman)
27. Maria i Marian Stanisławski (Olkusz)
28. Krystyna i Mieczysław Tondos (Olkusz)
29. Stanisława i Władysław Wąs (Niesułowiec)
30. Józefa i Jan Włosek (Olkusz)
31. Pelagia i Edward Woszczyk (Olkusz)
32. Janina i Tadeusz Wójcik (Olkusz)
33. Stanisława i Marian Zajęga (Gorenice)
34. Władysława i Bolesław Żurek (Olkusz)

Wszystkim Szanownym Jubilatom Redakcja „Przeglądu Olkuskiego” życzy dalszych samych szczęśliwych i spokojnych lat życia!



Wspomnienia licealne cz. 5

Kukanie i inne zabawy

Ciągnę ten cykl wspomnień z czasów mojej nauki w LO im. Kazimierza Wielkiego już dość dłużej, a jeszcze nic nie wspominałem o słynnych głupich numerach, jakie tam wyprawiano. To dzięki nim w innych olkuskich średnich szkołach o uczniach „Sorbonny” mówiono, że są „pokręceni” (niektórzy koledzy z „zaprzyjaźnionych” szkół używali czasem jeszcze mniej parlamentarnego określenia).

Kilka zabaw, które sobie przypominam, rzeczywiście mogło zaszokować. W mojej klasie najbardziej dziką, i co tu ukrywać - durną - była zabawa w tzw. kukanie. Udział w niej brali tylko chłopcy. Polegała zaś ona na błyskawicznym złapaniu delikwenta za przyrodzenie i zmuszenie do tytułowego kukania. Jak ktoś był nieuważny, zamyślił się - biada mu - kukał bezustannie. Inną zabawą było zamykanie sobie przed nosem drzwi i podkładanie nogi. Aż dziw bierze, że nikt w ich trakcie poważnie nie ucierpiał. Jeszcze mam w oczach kolegę, który w pewien zimowy dzień zrezygnując na ślizgawce zjechał na brzuchu i twarzy z górki, na której stoi liceum (przebył w tej niewygodnej pozycji kilkadziesiąt metrów). Dość specyficzną zabawą, trącą fetyzysmem, było maltretowanie pozostawionych nieopatrznie przez uczniów teczek. Teczki były kopane, wyrzucane przez okno. Najbardziej wyrafinowaną formą znęcania się nad nimi było wysypywanie do nich zawartości... kosza na śmieci. Niektórzy zadawali się wyjadaniem kolegom kanapek. Potrafili być przy tym na tyle bezczelni, że grymasili, jeśli kanapki nie były z wędlinką („uuuu... słańciutko tylko serek”). Bardzo brzydkim numerem było złe podpowiadanie. W ogóle podpowiadanie jest nieetyczne, ale podpowiadanie kłamstw, to już świnstwo. Niektórzy potrafili nawet dłużej siedzieć na klasówkach, tylko po to, by tworzyć, a potem kolportować specjalnie źle rozwiązane zadania matematyczne czy fizyczne. Takie zabójcze ściagi niejednogo wprowadziły w błąd. Ciekaw

był pomysł klasy „f” (matura w 1986 r.), gdzie w pierwszej bądź drugiej klasie wprowadzono społecznie odpłatność za dwójki (jedynki wtedy jeszcze nie istniały). 50 zł za „pałę” to nie było mało, toteż prawdziwi dwójkowicze szybko popadli w kłopoty finansowe. Kwota końcowa rosła zaś w zastraszającym tempie. Proszę sobie przeliczyć, ile to mogło być (kilkaset pał! razy 50 zł). Pieniądze te zbierano zresztą w zbożnym celu. Oczywiście nie brakowało i spokojniejszych zabaw czy gier. Gdy zacząłem uczęszczać do liceum, pewną popularnością cieszyła się gra pamiętająca chyba czasy towarzysza „Wiesława” Gomułki, a może i prezydenta Mościckiego - cymbergaj (polem gry jest blat stołu, oprócz niego potrzebne są jeszcze grzebienie i monety groszowe). W epoce generała Jaruzelskiego, czyli w pierwszej połowie lat 80. najmodniejszą była gra w kółko i krzyżyk, którą umilano sobie najbardziej nudne lekcje. Grano jednak nie w to najbardziej prymitywne kółko i krzyżyk (znane choćby z filmu „Gry wojenne”), w którym tylko chwilowe zaśmienie umysłu jednego z grających może zapewnić zwycięstwo jego przeciwnikowi. O nie, rozgrywano bardziej skomplikowaną wersję, w której zwycięzca musiał ustawić w szeregu nie trzy, ale pięć kółek lub krzyżyków. Pole gry ograniczone zaś było tylko wielkością kartki papieru w kratkę (takiego, jaki używany jest w matematyce, stąd właśnie na tym przedmiocie najchętniej rozgrywaliśmy mecze). Opracowywano specjalne strategie dla tej gry (metody na „krzyż”, na „piramidę” i inne).

Dary dla powodzian

Ponad siedemset worków odzieży, pościeli i butów trafiło w ubiegłym tygodniu do mieszkańców dwóch wsi, Komorów i Rataje w województwie kieleckim zalanych przez letnią powódź. Ubrania zostały zebrane przez członków Y's Men Clubu z duńskiej miejscowości Randers. Ich przekazaniem zajęli się członkowie olkuskiego Y's Men Klubu.

Podczas letniej powodzi wylała Wisła, nad którą leżą obie miejscowości. Zostały zniszczone domy, budynki gospodarcze i zasiewy. W budynku tamtejszej szkoły podstawowej było ponad metr wody.

- Woda zmieszana z nieczystościami z szamb zniszczyła większość wyposażenia szkoły, zakupione kilka tygodni wcześniej meble, książki z biblioteki, pomoce szkolne. Przed powodzią miałem jedną z lepiej zaopatrzonych szkół na terenie dawnego powiatu, teraz musimy wszystko zaczynać od nowa - powiedział nam dyrektor Szkoły Podstawowej w Komorowie, do której chodzi ponad 90 uczniów. Dary zostały złożone w wyremontowanym budynku szkoły. Przed kilkoma tygodniami olkusczy Y's men zawieźli do Komorowa naczynia z Emalii, filiżanki i talerze oraz pomoce szkolne zebrane wśród młodzieży z SP 10 w Olkuszu. Tym razem do Komorowa trafił komputer przekazany przez I Liceum Ogólnokształcące w Olkuszu oraz książki, zeszyty i pomoce szkolne podarowane przez uczniów szkoły.

syp

Inną lubianą grą był tzw. krzyż, gra dla indywidualistów (tzn. tym, którym brakowało partnerów do kółka i krzyżyka). Chodziło w niej o to, by łączyć liniami po cztery punkty lub styczne. Zwycięzał ten, kto takich linii zrobił najwięcej. Ciężko tę grę opisać, nie była jednak ona zbyt skomplikowana, toteż cieszyła się wielkim uznaniem. Ostatnią grą, o której pragnę wspomnieć, byli tzw. piłkarze. Mecze rozgrywane na boisku, które rozrysowane było znów na papierze w kratkę. Dwóch zawodników zaczynało od swoich bramek kreskowy atak. Rzecz polegała na tym, by strzelić kreskowego „gola” przeciwnikowi lub tak go zakreskować, by nie mógł on wykonać ruchu. Czasem znajduję stare zeszyty. Kiedy je przeglądam, okazuje się, że z reguły ostatnie ich strony są wypełnione tymi gramami. Bardzo często zresztą zajmują one więcej miejsca niż merytoryczne wiadomości z matematyki czy fizyki. Jak to się

stało, że w ogóle skończyłem tę szkołę, pewnie z litości mnie wypuścili... Były też i gorsze „zabawy”, w których - bywało - naruszano czyjąś godność osobistą (nietykalność cielesna nie była zagrożona). Były one jednak rzadkie i, dziękować, raczej się nie przyjeły. Zwyczajowo zwłaszcza w szkołach zawodowych wzięcie kotów, czyli tępienie przez starsze roczniki pierwszoklasistów w I LO nie było za moich czasów zbyt praktykowane. Oczywiście, nie można też mówić, że istniała jakaś harmonijna współpraca, powiedzmy, używając modnego ostatnio słowa - była to swoista „kohabitacja”. Pierwszoklasistom pozwalano bezkarnie szwendać się po korytarzach i tylko gdy wchodził do ubikacji, mieli nakaz (jak zresztą wszystkie roczniki) mówić „swój”. Dopiero jak sobie o tym obowiązku zapomnieli, „kohabitacja” się kończyła...

/Olgerd/



Orle Gniazdo księcia Henryka Brodatego w Sułoszowie

17 października br. na zamku w Pieskowej Skale odbyła się konferencja poświęcona przeszłości, teraźniejszości i przyszłości Orlich Gniazd - zamków usytuowanych na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Wśród wielu wybitnych naukowców i przedstawicieli środowisk władz państwowych i samorządowych, zwłaszcza zajmujących się ochroną zabytków brał w niej udział dr Stanisław Kołodziejcki - krakowski archeolog, jeden z najwybitniejszych znawców epoki średniowiecza.

Przedstawił on zebrany swoją koncepcję dotyczącą początków zamku w Pieskowej Skale, zawartą w artykule „Castrum Scala - zamek księcia śląskiego Henryka Brodatego pod Krakowem”. Poruszył w nim problem lokalizacji znanego z kilku źródeł historycznych (w tym z Kroniki Długosza) zamku wzniesionego w trakcie walk o tron krakowski w pierwszej połowie XIII wieku.

Jest to zagadnienie interesujące chyba nie tylko wąskie grono specjalistów - archeologów i historyków, ale wcale liczne w naszym rejonie grono amatorów, miłośników przeszłości czy przewodników turystycznych. Zresztą ich właśnie wymienia we wstępie swojej pracy dr Kołodziejcki, określając ich zbiorczą nazwą „krajoznawców”. W przypadku Pieskowej Skali udało się bowiem prześledzić związek pomiędzy źródłami pisanymi, pozostałościami umocnień tylko w nieznanym stopniu rysującymi się na powierzchni ziemi oraz wynikami badań wykopalisko-

wych a funkcjonującym właściwie do dziś zamkiem. Jest to, w pewnym sensie, modelowy przykład możliwości badawczych różnych dyscyplin naukowych w odniesieniu do rekonstrukcji prawdy historycznej. Zwłaszcza ma to znaczenie dla dziejów Ziemi Olskiej, gdzie na prawie każdej wyższej i bardziej skalistej górze mamy do czynienia z tajemniczą linią wałów albo resztkami murów lub przynajmniej z legendą o istniejącym tam kiedyś zamku, mieście, zakopanym skarbie.

Źródła historyczne pod rokiem 1228 podają, że książę śląski Henryk Brodaty zbudował zamek w Przegini, w tymże samym roku miała miejsce bitwa pomiędzy jego wojskami a armią Konrada Mazowieckiego pod zamkiem w miejscowości Skala. Mniej więcej w latach 1235-39 w zamku Skala przebywała księżna Grzymisława ze swoim synem Bolesławem Wstydlwym. W 1242 roku zamek Skala został zdobyty przez Konrada Mazowieckiego. W 1257 Bole-



Dolina Prądnika.

Widok z miejsca, gdzie stał odkryty zamek.

śław Wstydlwy przynosi klastor klarysek do Grodziska, nadając im prawo założenia miasta Skala, wreszcie w 1291 roku zamek Skala obejmuje król czeski Wacław II, a w roku 1315 Władysław Łokietek lokuje wieś Sułoszową koło zamku Peskensten (Pieskowa Skala?). Żeby jeszcze bardziej zagmatwać sytuację warto dodać, że Jan Długosz w swojej Kronice twierdzi, że zamek w Pieskowej Skale zbudował Kazimierz Wielki, a więc powstał on dopiero po roku 1333. Nie wnikając w analizę źródeł historycznych, którą doкладnie przeprowadza dr Kołodziejcki warto zauważyć, że na kilkunastokilometrowym odcinku od Przegini przez Sułoszową, Pieskową Skalę, Grodzisko do miasteczka Skala mamy do czynienia z rozgrywanym się w szybkim tempie wydarzeń historycznych. Zasadą dr Kołodziejckiego jest to, że udowodnił on, iż większość tych wydarzeń rozegrała się na terenie współczesnej wsi Sułoszowa, a właściwie na niewielkim wzgórzu romantycznie zwanym przez miejscowych mieszkańców: Kocica. Wzgórze to ma 426 m n.p.m, wznosi się stromymi ok. 40-metrowymi zboczami ponad dolinę Prądnika (na marginesie warto zauważyć, że na str. 105 artykułu dr Kołodziejckiego jest błąd - umiejscawia on bowiem wzgórze

Kocica po prawej stronie Prądnika, podczas gdy w rzeczywistości znajduje się ono na lewym brzegu). Same pozostałości grodziska to niewielki placzyk na cyplu wzgórza (50 x 65 m) z niewysokim wałem i dość okazałym rozmiarów fosą (15 m szerokości i 4 m głębokości).

W 1993 roku przeprowadzono tam pracę wykopaliskową, uzyskując dość interesujące rezultaty, a ponieważ oprócz zapoznania się z artykułem Kołodziejckiego byłem również uczestnikiem tych prac, postaram się przybliżyć ich wyniki, oddając przy okazji ich atmosferę. Zjawił się u mnie mój przyjaciel Krzysztof Kmieć - podówczas, jak i ja, student archeologii. Stwierdził, że nasza wspólna koleżanka ma problemy z rozpoczęciem wykopalisk i potrzebuje fachowej pomocy. I tak pojechaliśmy do Sułoszowy. Na miejscu okazało się, że problemy polegają na zbytym przeintelektualizowaniu ekspedycji wykopaliskowej - składała się ona bowiem (oprócz prowadzącej wykopaliska mgr Beaty) z 2 studentów i chyba 4 studentek. Weszliśmy na teren grodziska porośnięty burakami i główkami kapusty - miejsce na wykopy było wytyczone drewnianymi kółkami i rozciągniętym między nimi sznurkiem, pomiędzy nich starannie usunięto zarówno bu-

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze P.O., w wywiadzie z prof. J. Bogdanowskim, chochlik drukarski zmienił nazwę zamku w Tropsztynie na Czorsztyn. Widocznie ten ostatni wydał mu się bardziej znany od tego pierwszego. Nie zmienia to jednak faktu, że w wypowiedzi prof. Bogdanowskiego chodziło o zamek w Tropsztynie (woj. tarnowski).

Redakcja

raki, jak i kapustę - i to właściwie był efekt pracy całego poprzedniego dnia. Niska wydajność pracy spowodowana była tym, że owi studenci natychmiast po wzięciu łopaty w dłoń włączali też swoje walkmany z muzyką psychodeliczną, która wprowadzała ich w dziwny trans: głowy poruszały się rytmicznie, ale w całkowicie odmiennym rytmie niż tułowia i ręce. Kiedy wyłączali walkmany, starali się zaimponować swoim koleżankom dyskusją o Williamie Whar-tonie i jeszcze jednym pisarzu, którego nazwiska nie pomnę, ale pisał on o swych doznaniach po zażyciu narkotyku i młodzież między sobą też dzieliła się wrażeniami po ostatniej „trawce”. Najpierw usiłowaliśmy z Krzyśkiem podzielić się z nimi naszym doświadczeniem odnośnie do sposobu trzymania sztychówki albo zakazu sypania ziemi pod wiatr, jednak zupełnie nie przyniosło to efektu. Poskutkowało dopiero, kiedy podzieliiliśmy wykop na dwie równe części, na jedną połówkę zagoniliśmy tamtą szóstkę, sami w ciągu 40 minut zdjeliśmy górną warstwę z naszej części, pokazaliśmy im rezultat, a następnie położyliśmy się w cieniu, oświadczając, że tak pracują prawdziwi mężczyźni. Najpierw się obrazili jeszcze bardziej zwalnając tempo pracy, aby nam pokazać, jak bardzo lekceważą sobie naszą opinię, ale później po wysłuchaniu dodatkowo sporej porcji złośliwości z naszej strony zabrali się do roboty. W następnych dniach współpraca ułożyła się nadszpedzanie dobrze i moja „fachowa pomoc” nie była już potrzebna, a więc całego szeregu ważnych odkryć w Sułoszowie dokonano bez mojego udziału.

A odkryto m.in. cały zestaw grotów strzał do łuku-i bełtów kuszy, fragment zbroi i kawałek ostrogi oraz wiele fragmentów naczyń glinianych, które to znaleziska pozwalają datować czas funkcjonowania grodziska na Kocicy na okres między I połową XIII wieku (tj. prawdopodobnie wspomnianym w kronikach rokiem 1228) a początkiem XIV wieku. Znalezione także „czostek” (rodzaj kotwiczki, a właściwie haka o wielu ostrzach słu-

żącego do rozsypania ich na przedpolu np. broniącej się twierdzy i utrudniających atak). Jest to rodzaj broni bardzo rzadko spotykany na ziemiach polskich.

Artykuł dr Kołodziejskiego porusza przy okazji szereg ważnych kwestii. Pierwszą z nich jest znaczenie wymienienia nazwy Przeginia jako miejsca budowy grodu Henryka Brodatego. Zwyczaj przyjmuje się (i tak też uważa dr Kołodziejski), że kronikarze, pisząc „castrum edificatur in Pregina” oraz „castrum in monte Pregyna”, wymieniali nazwę najbliższej zamkowi miejscowości, która już wtedy istniała. Ale mnie zastanowiło coś innego - otóż o zamku pisze się „Przeginia”, a o bitwie z 1228 roku w innych źródłach jako o bitwie pod zamkiem Skała. Może więc pierwotną nazwą wzgórza Kocica była „Przeginia”, tym bardziej że etymologicznie nazwa ta oznacza „uroczysko, święty gaj”. Sprawę jeszcze bardziej komplikuje fakt, że w samej miejscowości Przeginia istnieje doskonale widoczne z trasy E-40 grodzisko, do tej pory uważane za gród kultury lużyckiej (ok. 600-400 lat p.n.e.), ale tak właściwie nikt go jeszcze nie badał. Kolejną sprawą jest przebieg szlaku handlowego łączącego Kraków ze Śląskiem, dla ochrony którego w średniowieczu wzniesiono cały szereg grodów i zamków w dolinie Prądnika (Kocica, Pieskowa Skała, Grodzisko, Ojcow, gród Wyszogród). Dr Kołodziejski pisze: „Wydaje się, że znaczenie strategiczne drogi prowadzącej doliną Prądnika nie jest przez badaczy w pełni doceniane. Rzeczywistą rangę tego szlaku wyznacza natomiast zgrupowanie zamków państwowych wzdłuż biegu Prądnika.” - zwłaszcza że prawdopodobnie kolejnym ogniwem tego łańcucha był gród na Starym Olkuszu oraz, że wzniesienie tych grodów może mieć związek ze zmianą sposobu obrony szlaku (zamiast blokującej go przesieki w okolicach Olkusza - por. „Stary Olkusz” Biblioteczka Przeglądu Olkuskiego - wznoszono grody wzdłuż niego), a nawet całego sposobu organizacji państwa pol-

Sztandar dla Kazimierza

Najstarsze olkuskie Liceum Ogólnokształcące im. Króla Kazimierza Wielkiego organizuje zbiórkę pieniędzy na zakup nowego sztandaru szkolnego. Obecnie używany sztandar został ufundowany przez absolwentów w 1946 roku podczas obchodów 30 lecia szkoły. Poprzedni, używany przed wojną uległ zniszczeniu podczas okupacji.

„Z dumą więc jako pierwsi państwo maturzyści polscy i weterani świeżo zakończonej wojny mogliśmy przy dźwiękach orkiestry z pięknie rozwiniętym sztandarem szkoły kroczyć na uroczyste „Te Deum” do starej kazimierzowskiej świątyni” - opisał uroczystość nadania szkole imienia Króla Kazimierza Wielkiego w 1921, niezujący już dr Innocenty Libura, wybitny absolwent szkoły. Po pół wieku używania sztandar jest mocno zniszczony, wyblakły barwy, przetarły aplikacje. Jego miejsce jest w muzeum lub szkolnej izbie pamięci, która powinna powstać w tym najstarszym olkuskim liceum. Sztandar szkoły jest bardzo ważnym elementem tradycji szkoły. Towarzyszy uczniom podczas wszystkich szkolnych uroczystości. Chorażowie, a więc ci którzy dostąpili zaszczytu noszenia sztandaru, są wybierani spośród najlepszych uczniów. Chcemy, aby nowy sztandar został ufundowany przez absolwentów, tak jak ten sprzed pół wieku. Zbiórkę pieniędzy prowadzi już dyrekcja i nauczyciele szkoły, którzy są jej absolwentami. Zwracamy się do absolwentów Liceum z prośbą o pomoc finansową. Każda wpłata dokonana w sekretariacie szkoły pomoże w zakupieniu sztandaru, który ma być wierną kopią starego. Nazwiska ofiarodawców zostaną umieszczone w księdze pamiątkowej Liceum, a przy okazji wręczenia szkole nowego sztandaru planowane jest wspólne spotkanie. Olkuskie liceum obchodziło w ubiegłym roku 80. rocznicę powstania.

skiego. Jeżeli przyjmiemy, że gród na Kocicy od roku 1291 podlegał Wacławowi II, który przez następne kilkanaście lat toczył walki z Władysławem Łokietkiem, to jasne się staje, że opowieść o Łokietku ukrywającym się w grocie pod Ojcowem łączy się także z odległym o kilka kilometrów wzgórzem Kocica, bowiem to stamtąd zapewne wyruszyła pogoń czeskiej załogi za Łokietkiem, przed którą uratował go pająk, rozsnuwając swą sieć na wejściu do jaskini. Kolejnym elementem jest fakt upadku zamku Skała (Kocica) na początku XIV wieku, w okresie wojen polsko-czeskich - dokładnie w tym samym czasie zniszczone zostały grody na Starym Olkuszu i w Krzykawce. Wreszcie dr Kołodziejski porusza

ważną kwestię współpracy, a raczej jej braku pomiędzy architektami a archeologami, przytaczając negatywne przykłady badań z zakresu historii architektury w Pieskowej Skale i Grodzisku, kiedy to architekci (często bardzo utytułowani, jak prof. W. Zin) doprowadzili do zniszczenia źródeł archeologicznych o wielkim znaczeniu dla historii Polski. W każdym razie odnośnie do początków zamku w Pieskowej Skale jest jasne, że pierwsza budowla obronna w tym rejonie znajdowała się na wzgórzu Kocica - ok. 800 metrów od dzisiejszego zamku, który został zbudowany ok. 100 lat później i być może przyjął nazwę od wcześniej istniejącego grodu.

Jerzy Roś



Subtelna jak dziewczęce lato

Jest wiele powodów, dla których zaliczam się do wielbicieli malarstwa Zofii Rola Wywiół. (Jeśli ty, drogi Czytelniku, jeszcze nim nie jesteś, powinieneś co rychlej swój błąd naprawić). Powody mojej fascynacji pracami Zosi, dla własnej wygody, postanowiłem spisać w punktach:

1. Bo - mimo wszystko - wierzę w malarstwo (proszę mi wybaczyć ten patetyczny ton)! Gombrowicz pisał w swych dziennikach, że „w malarstwo nie wierzy”, a nawet więcej, że „puste sale obwieszane płótnami są odpuszczającą wstrętne i zdolne strącić na dno rozpacz”. Fakt faktem, czasem wernisaże męczą, a zgromadzone zbyt licznie płótna - często znakomitych malarzy - nużą człowieka prawie tak samo jak przemówienia działaczy kulturalnych. Wernisaże Zosi nie sprawiają takiego wrażenia, obrazy przez nią wystawiane nigdy nie są zgromadzone na „łapu -capu”, byle więcej. Opuszcza się więc jej wystawy z pewnym niedosytem! Zastanawiałem się kiedyś, jak te prace wyglądają, wisząc na ścianie czyjś mieszkania, obok półki z książkami, aspidistrii i telewizora. Miałem ostatnio szczęście widzieć je w domu Zosi i Staszka, gdzie potwierdzają inną tezę autora „Ferdynurka”: „.../ obraz jest po to, aby ozdabiał wnętrze i był radością tych, którzy mogą z nim obcować”. Niestety, bywa tak, że obraz podoba nam się, ale za żadne skarby świata nie powiesilibyśmy go na ścianie, co wtedy zrobić z takim obrazem? Malarstwo Zofii Rola Wywiół nie powoduje takich rozterek, każdy kto ma możliwość się z nim zaznajomić, z radością ozdobiłby nim wnętrze swego domu. Czy może być dla malarza większy powód do dumy?

2. Bo nie jest to ta „sztuka”, w której najważniejszy jest tytuł obrazu, a nie jego wartość artystyczna. W tym miejscu warto wspomnieć casus fikcyjnego „malarza” Rabo Karabekiana, bohatera powieści „Sinobrody” Kurta Vonneguta. Przypomnijmy, obrazy, a właściwie kolaże, owego „ekspresjonista abstrakcyjnego” straciły wartość, bo Karabekian zastosował najnowocześniejsze farby, które niestety okazały się... buble. Oddajmy mu jednak głos: „.../ z powodu nieprzewidzianych reakcji chemicznych zachodzących między zagruntowanym płótnem, akrylowymi farbami

ściennymi i nalepionymi na obie te warstwy kolorowymi taśmami, moje obrazy wszystkie co do jednego same się zniszczyły. A wtedy ludzie, którzy zapłacili po piętnaście, dwadzieścia albo i trzydzieści tysięcy dolarów od obrazka stanęli oko w oko z pustym płótnem, gotowym na przyjęcie nowego malunku, a na podłodze leżały zwinięte w korkociąg kawałki barwnego przylepca i coś, co przypominało prażony ryż, ale spleśniały”. Tę historię można potraktować metaforycznie i zastanowić się, czy podobny los nie czeka w niedalekiej przyszłości wielu przedstawicieli dwudziestowiecznej sztuki. Można być jednak pewnym, że nie czeka to malarstwa Zosi. (Zresztą - jak sama mnie zapewniła, używa doskonałych farb firmy Taleus (holenderskie), które mają „wielowiekową” gwarancję).

3. Bo ma dla mnie znaczenie, by abstrakcja nie górowała nad rzeczywistością. Kiedyś jeden ze znanych polskich historyków sztuki napisał: „To przykre: nie rozumieć sztuki swojego czasu. Tak jakby po własnym mieście człowiek wciąż musiał się poruszać z przewodnikiem /.../” Do diaska, przynajmniej wreszcie, że sztuka XX wieku to obok dzieł wspaniałych, genialnych, także rzeczy chybione. Wypada znać kierunki i prądy sztuki, ale nie ma obowiązku, by wszystkie je akceptować. Jeszcze inaczej jest z jej rozumieniem. Wybitny filozof, prof. Józef Bańka z Uniwersytetu Śląskiego, miał ponoć kiedyś okazję egzaminować studenta, który wyznał mu, że rozumie Hegla. Uradowany Profesor pobiegł po swoich kolegów z Instytutu Filozofii, którym oznajmił: Chodźcie, zobaczcie kogoś, kto rozumie Hegla. (Zosia komentując ten punkt stwierdziła nawet, że: „nie można zrozumieć malarstwa w ogóle!”) Ponieważ Hegel jest „poza możliwościami mojej percepcji”, nie odważę się na konfrontowanie jego idei sztuki z malarstwem Zosi, choć okiem profana mogę ocenić, że w

jej obrazach występuje owa synteza treści z formą i rzeczywistości z myślą, która - zdaniem tego filozofa - w sumie daje piękno. Istotnie jest jednak to, że obrazy Zosi omijają rafa sztuki konceptualnej, w której najwięcej zależy od opinii znawców (bardziej rzeczoznawców?). Jej obrazy mogą się podobać, tak malarskim koneserom, jak i wrażliwym dyletantom. Czegóż więcej chcieć?!

4. Bo lubię kolorystykę tych obrazów. Czasem są one ciemne jak gniew, ale przecież życie bez gniewu byłoby pozbawione emocji! Czasem zaś przypominają słoneczny poranek. Czy jest na sali ktoś, kto nie lubi słonecznych poranków?!

5. Bo światło jest u Zosi tak samo ważne, jak w życiu. Kiedy go brakuje, nawet w „tańcu” stajemy się smutni, „samotni”, a bywa że „nieposłuszni”. Prócz promyków słońca potrzebujemy wtedy także „czułych słówek” Kto ma je nam prawić, jeśli nie malujący „dla nas” obraz artysta? (Nie zwalnia go to jednak z obowiązku szczerości!)

6. Bo uprawianie sztuki to był zawsze ciężki kawałek chleba. Wiem, to truizm, ale nie byłby nim, gdyby go odpowiednio często nie powtarzano. Tylko ignorantom, i to niekoniecznie przedstawicielom wielkoprzemysłowej klasy robotniczej, może się wydawać, że malarstwo to spacer (ze sztalugami).

7. Bo kocham ekspresjonistów, więc nie należę do miłośników wygładzonej formy. Lubię obrazy, na których widać życie, a nie stado manekinów z wystawy w sklepie obuwniczym, zastygłych w pozach ludzi cierpiących na artretyzm.

8. Bo jestem mężczyzną, więc gdybym Jej malarstwa nie lubił, świadczyłoby to, że z moją męską świadomością jest nie tego, a może nawet - o zgrozo! - całkiem źle. Warto przy tym zauważyć, że erotyka w obrazach Zofii jest subtelna jak babie lato (słowo „babie” tro-

chę tu nie pasuje, może powinno się mówić „dziewczęce lato”). W naszych obscenicznym czasie, gdy niemal wszyscy wykładają „kawę na ławę”, taka erotyka zapewne nikogo nie zbulwersuje.

9. Bo lubię tajemnice, a jest ich w tych obrazach wiele (tą najmniej ważną jest tajemnica, które z naszych wspólnych znajomych pozują Zosi do aktów).

10. Bo nie mam tak do końca natury samotnika, lubię się spotykać z kulturalnymi ludźmi, a ci z reguły są wielbicielami talentu Zosi (jak się zapewne zorientowałeś drogi Czytelniku jest to powód snobistyczny, ale cóż bylibyśmy warci bez tej ociupinki snobizmu)

11. Bo w obrazach Zosi brakuje patosu, tej cholery, na którą malarstwo XX wieku nie wymyśliło jeszcze lekarstwa (najwięcej zachorowań przypadało na czasy socrealizmu, ale i teraz ta zaraza zbiera swoje żniwo).

12. Bo Ensor, powiedział: „Chciałbym umrzeć jak pchła roznicięta na nagim ciele dziewicy”. Patrząc na obrazy Zosi, choć nie czuje się pchłą, potrafię go zrozumieć. (Zdaniem Zosi osiągnąłem w tym punkcie „niebezpieczne rejonu skojarzeń”. Jako urodzonego prowokatora cieszy mnie to niezmiernie. Nie było to jednak moim celem. Napisałem, że ową myśl rozumiem, a nie że się z nią zgadzam).

13. Bo lubię i już! Czy wszystko w tym zwirowanym świecie trzeba tłumaczyć?!

Bo... (kurcze pieczone, zabrakło mi konceptu, a przecież nie można dopuścić, by powodów uwielbienia dla malarstwa Zosi było 13! Coś trzeba zrobić z tą feralną liczbą? Sam więc, Drogi Czytelniku, dopisz ten 14 powód!)

Olgerd Dziechciarz

14

/Powyzszy tekst miał się znaleźć w katalogu do wystawy malarstwa Zofii Rola Wywiół w Muzeum Archidiecezjalnym w Katowicach, której wernisaż odbył się 7 listopada. Nie znalazł się, bo autor spóźnił się z jego napisaniem. Katowicka wystawa Zofii Rola Wywiół będzie trwała jeszcze miesiąc, niniejszym zapraszamy Państwa do jej odwiedzenia./

ODYSEJA RODZINNA

Rodzeństwo - Janina, Tadeusz i Jadwiga Adamuszek - urodzili się w Komarnie (woj. lwowskie), dokąd przybył z Klucz ich ojciec Józef i tu założył rodzinę. W 1939 r. ojciec ratuje się ucieczką na Węgry, a matkę Olgę z trójką dzieci deportowano w kwietniu 1940 r. do Kazachstanu.



Siedzą od lewej: Jadwiga i Janina.
Stoją od lewej: Tadeusz z żoną, córka i mąż Jadwigi.

Szesnastoletni Tadeusz i młodsza o trzy lata Jadwiga wrócili do Polski w 1946 r. Janina pozostawała na obczyźnie, a przymusowa emigracja ojca zakończyła się dopiero 11 grudnia 1947 r. Natomiast matka nie przeżyła trudów tułaczki, zmarła 15 grudnia 1944 r. z wycieńczenia i głodu, we wschodniej Ukrainie - w drodze do Ojczyzny...

Za chlebem

Ojciec Janiny, Tadeusza i Jadwigi - Józef Adamuszek urodził się w Kluczach, ale w poszukiwaniu pracy zawędrował do Komarna, powiat Gródek Jagielloński, woj. lwowskie. Tu założył rodzinę, a ponieważ był policjantem, mógł zapewnić synowi i córkom dostatnie pogodnie dzieciństwo w atmosferze polskości i katolickiej religii. W 1939 r. ojciec ucieka na Węgry pozostawiając 4-osobową rodzinę pod opieką dziadka zatrudnionego w posiadłości hrabianki lanckorońskiej. Może dlatego nawet obecność Niemców nie zakłóciła zbytnio dotychczasowego szczęścia rodzinnego. Wszystko zmieniło się w 1940 r., gdy pierwszego

okupanta zastąpili Rosjanie i deportowali całą rodzinę wraz z dziadkami aż na Syberię.

Daleka droga

W nocy z 12/13 kwietnia 1940 r. uzbrojeni Rosjanie, po drobnozgodnej rewizji w ciągu 25 minut zmusili rodzinę do opuszczenia domu. Najpierw załadowano ich na furmankę i zawieziono na dworzec kolejowy. Do jednego wagonu bez okien dosłownie wpełniono ok. 60 osób, a później była trzydniowa podróż do następnego „przystanku”, gdzie czekał inny pociąg, na szczęście już z piecykiem i okienkiem. Po 15 dniach uciążliwej podróży pociąg dotarł do miejscowości Martuk w Kazachstanie. Wycieńczonych i brudnych załadowano do samochodów, a później „zakwaterowano” w prymitywnej, wiejskiej świetlicy.

Na obczyźnie

Dla matki i trójki dzieci rozpoczęła się czteroletnia niedola wśród również niezbyt szczęśliwych tubylców. Pani Jadwiga, z którą roz-

mawialiśmy, powiedziała nam, że tak naprawdę, to spotkała się tam rosyjska bieda z polskim nieszczęściem... - Tubylcy, ludzie prości, przyjęli Polaków w miarę serdecznie, ale bez entuzjazmu, bo przecież i oni żyli biednie i ciężką pracą... Dlatego bardzo przygnębiający był pierwszy okres naszego pobytu, gdy należało prosić gospodarzy o kawałek chleba lub garść zboża. Później było nieco lepiej, chociaż zakwaterowano nas w domu, gdzie mieszkały już dwie rosyjskie rodziny. Mnie dano pod opiekę dzieci, siostra i brat pracowali w kołchozie, a matka pasłała nocą krowy, bo w czasie dnia była używana do orki. Urozmaice niemędnego jedzenia było niekiedy mięso samodzielnie upolowanych susłów. Latem dokuczwały upały, a zimą nawet 40 stopniowe mrozy, sięgające dachów zasy i watahy wilków. Niewolnicza praca, nędzne jedzenie i dokuczliwy klimat powodowały, że wiele matek w trosce o dzieci rujnowało zdrowie i umierało. Umierali i inni, mniej odporni, bo przecież nie znano tu ani lekarstw, ani lekarzy.

Tęsknoty

- Pocięchą w tym nieszczęściu była znośna tolerancja dla polskiej mowy i polskiej tradycji religijnej - mówi z pogodnym uśmiechem pani Jadwiga - Gospodarze z zaciekawieniem, ale i ze zdziwieniem obserwowali nasze niedzielne i świąteczne śpiewy i modlitwy, w których objawiała się nasza tęsknota za Bogiem i Ojczyzną, chociażby w takim fragmencie pieśni: My polskie dzieci tu w Kazachstanie, Co dzień wołamy do Ciebie, o Panie, Spraw niechaj prędko nasz los się zmieni, Pozwól nam wrócić do rodzinnej ziemi...

Trudny powrót

Po czterech latach katoggi nielaty też był długo oczekiwany powrót do rodzinnych stron. - W 1944 r. przewieźli nas na Ukrainę do miejscowości Nowy Szpaler k. Odessy. To tam zmarła z wycieńczenia i głodu nasza mama... Zostaliśmy sami - głodni i schorowani, a gdy skończyła się wojna po wielu uciążliwych podróżach, różnymi środkami, dojechaliśmy do Lwowa i dopiero tam zaopiekowała się nami ro-

dzina. Następnym etapem było rodzinne Komarno. W marcu 1946 r. jedna z krewnych wyjechała z bratem do Polski. Nieco później druga ciocia uczyniła to samo. Najpierw zamieszkała w Miliczu (woj. wrocławskie), a jesinią przyjechała do Klucz.

Być w Polsce

W kilka lat po zakończeniu wojny, w czasie przygotowań i realizacji jasełek, panna Jadwiga poznała męża, Roberta Kitę. Dochowała się dwóch córek i trojga wnucząt. Przez szereg lat zajmowała się wyłącznie gospodarstwem domowym, a od 1968 r. pracowała w jaroszewickiej Hucie Szkła Walcowanego. Jest bardzo aktywna w kluczewskim Kole Gospodyń Wiejskich i zespole śpiewaczym.

Tadeusz - mieszka w Kluczach. Pracował w miejscowej „Papierni” i wspomnianej HSW. Dopiero wiosną tego roku odszedł na emeryturę. Szczęśliwa rodzina to obok żony, jeden syn i dwie wnuczki. Janina - pozostała w rodzinnym Komarnie. Nie wróciła do Polski, bo chciała, pomagać osamotnionej krewniej, a później nadzedeł czas poważnych utrudnień dla repatriantów oraz przywiązanie do opiekunów. Najpierw pani Janina pracowała u wspomnianej krewniej, a od 1949 r. w kołchozie. Mąż, Jan Grabowieński, weteran wojenny, wyznania prawosławnego, urodził się na Ukrainie. Najpierw pracował na własnym gospodarstwie, a potem w kołchozie. Obecnie, podobnie jak żona, jest na emeryturze, a ich najbliższa rodzina to dwóch synów, trzech wnuków i jedna wnuczka. Pani Janina w czasie ostatniej wizyty w Kluczach powiedziała nam, że „trzeba żyć tam, gdzie jest rodzina, ale tęsknota za Polską nigdy mnie nie opuszcza... Jest głębokie pragnienie, aby być w Polsce i tutaj umrzeć”.

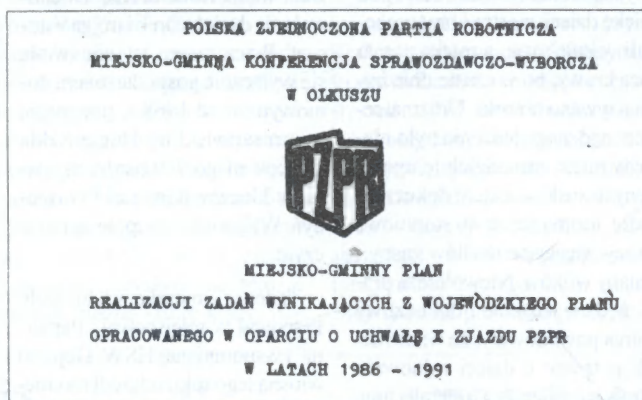
Mąż pani Jadwigi, Robert doskonale orientuje się w rodzinnej odysei małżonki. Pamięta daty i zna szczegóły, a jednocześnie stara się objąć swoją wiedzą cały problem „Sybiraków”. Może również dlatego w rodzinie nie zapomina się o tamtych nieludzkich czasach.

Bolesław Huras



Niedokończona „Pięciolatka” (z dziejów PZPR w Olkuszu)

W sierpniu, w 15. numerze „Przeglądu Olkuskiego” Krzysztof Kocjan pisał o pewnym historycznym dokumencie z czasów PRL. Artykuł nosił tytuł „Anonimowa PZPR”, co uzasadniał fakt, że w liczącym 65 stron tekstu, „Sprawozdaniu z działalności...” Komitetu Miejsko-Gminnej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, nie znalazło się żadne nazwisko ówczesnych prominentnych działaczy tej partii w Olkuszu. Okazuje się, że nie jest to rekord.



Mam w swych rękach dokument jeszcze grubszy, bo liczący 201 stron, też wydany przez Komitet Miejsko-Gminny PZPR w Olkuszu i również nie zawierający nazwisk. Zawiera za to wiele innych ciekawych rzeczy, aby do nich dotrzeć, trzeba się przedrzeć przez obowiązującą wówczas językową nomenklaturę. „Miejsko-Gminny plan realizacji zadań wynikających z wojewódzkiego planu opracowanego w oparciu o uchwałę X Zjazdu PZPR w latach 1986-1991” (Olkusz, październik 1986), to plon obrad Miejsko-Gminnej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej w Olkuszu. Już sam przydługawy tytuł świadczy o dobrym samopoczuciu ówczesnych decydentów. Opracowującym tę anonimową broszurę chyba nawet przez myśl nie przeszło, że za trzy lata „przewodnia siła” straci władzę, a szeroko zakrojony plan aktualność. A co nas czekało?

Moc zadań

W dziale I (realizacja najpilniejszych zadań społecznych) możemy się zapoznać m.in. z następującymi zadaniami kierunkowymi: „Realizując zamierzenia

związane z rozwiązywaniem problemów społecznych miejsko-gminna organizacja partyjna szczególną uwagę skupiać będzie na poprawie warunków życia ludzi pracy. Termin: Zadanie ciągłe.” Wśród licznych „zamierzonych celów” znalazła się oczywiście „Poprawa zaopatrzenia rynku wewnętrznego”. Autorzy planu okazali się niezłymi jasnowidzami, gdyż wyliczyli, że poprawa zaopatrzenia w artykuły rynkowe nastąpi w...1990 r. Fakt, tyle tylko, że nie dzięki „ambitnemu” planowi PZPR, ale reformom Balcerowicza, że od 1990 r. sklepy mamy już pełne.

Inne ciekawe zadanie to: „Inicjować czyny społeczne ukierunkowane na poprawę warunków życia mieszkańców wsi”. Czyny społeczne były wówczas w modzie, nie mogło ich więc zabraknąć w planie olkuskiego PZPR. Najważniejsze było jednak kontrolowanie. Sprawdzano wówczas nawet „zaopatrzenie załóg w ziemniaki, warzywa i owoce na zimę” (termin do końca IX 86 r) oraz zaopatrzenia miasta i gminy w mleko (termin: IX 86 r) oraz mięso (termin XI 86.).

Myślano już o III Tyśiącleciu

Chciano też opracować długofalowy program budownictwa mieszkaniowego do 2000 r. W planie znajdujemy ślady myślenia o gospodarce rynkowej, chciano to jednak osiągnąć metodami gospodarki planowej, wszystko musiało być uzgadniane, nawet ułatwienia musiano wpierw „zainicjować”, a nie po prostu wprowadzić w życie (np. przy zamianach mieszkań). Nie wiem też, jak chciano w Olkuszu walczyć z inflacją, bo i taki cel sobie wyznaczono. A właściwie nie walczyć, lecz „łagodzić”. Wszędzie czytam, że coś trzeba kontrolować, sprawdzać, wypracować system, przeprowadzać, niwelować, wdrażać, zapobiegać, inspirować, stwarzać warunki, dokonać analizy, zwalczać, konsekwentnie egzekwować, zwiększać zasięg, wzmacniać społeczną kontrolę itd! Niewiele jednak z tego wynikało. „Inspirować działania na rzecz poprawy estetyki otoczenia, ochrony i utrzymania zabytków...” - wszyscy pamiętamy, w jakim poszanowaniu były wówczas zabytki i jaka panowała czystość (można by ją nazwać „realistyką”). Często trafiamy na bełkot: „Oceniać skuteczność oddziaływania formuł tworzenia funduszu płac oraz podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń na powiązanie płac z efektywnością gospodarowania, a jednocześnie popularyzować zasady wartościowania pracy, tworzyć klimat polityczny sprzyjający ich akceptacji przez kolektywy pracownicze”. Śmiać się chce z tych bredni, ale czy ktoś jeszcze pamięta tzw. premie motywacyjne? Partia - jak drwił wówczas Jan

Pietrzak - po 40 latach składowała, że ludzie potrzebują do pracy motywacji (czytaj pieniędzy). Nikomu widać nie przychodziło do głowy, że ekonomia nie dzieli się na kapitalistyczną i socjalistyczną, tylko złą i dobrą. Z uporem godnym lepszej sprawy starano się reformować coś, co z gruntu było przegrane. Chciano się wziąć nawet za zmiany mentalności: „Wypracować system ujawniający przejawy biurokracji i dygnitarstwa oraz przekupstwa w organach administracji państwowej i gospodarczej”. Dlaczego w tym wypadku nie zastosowano sformułowania, np. konsekwentnie zwalczać...?

II etap

Superambitne były plany partii, jeśli chodzi o wzrost gospodarczy. Dochód narodowy miał się zwiększyć w tymże pięciolciu o 16-19 proc, nakłady inwestycyjne aż o 24 proc. Wzrost wydajności wyliczono na 16 proc. Jak te plany się skończyły, nie trzeba przypominać. Olkuski KMG PZPR miał to zadanie wdrażać poprzez m.in. „Tworzenie klimatu politycznego sprzyjającego realizacji głównych kierunków drugiego etapu reformy gospodarczej” albo „Tworzenie w organizacjach partyjnych klimatu dla rzeczowej dyskusji nad efektywnością oszczędnego gospodarowania w placówkach kulturalnych (...)” czy też poprzez „rozszerzenie sieci wiejskich szkół aktywu, obejmując nią wszystkie jednostki administracyjne” itd. itp.

Zastanawiają „Zadania w rozwoju życia społecznego”. Oczywiście, ono też wymagało odgórných decyzji. Chciano więc „Dążyć do wyzwolenia społecznych inicjatyw”, „Partyjnie wspierać związki zawodowe”, „Intensyfikować pracę ideowo-wychowawczą z młodzieżą” (uczyć tę młodzież „marksizmu-leninizmu, pogłębiania patriotyzmu i internacjonalizmu”), „Wszelchnonnie wspierać amatorski ruch artystyczny”, „Wykorzystywać do akcji odczytowej i dyskusyjnej w terenie grupy aktywu z rocznego studium do walki politycznej i kontrpropagandy”, „Doskonalić oddziaływanie organizacji





partyjnych na działalność radio-węzłów”.

Jednym z ważniejszych celów było wnikanie w środowiska artystyczne, kulturalne, by tam krzewić marksizm.

Propaganda

Istotne znaczenie odgrywała w PRL propaganda. I tak szczerze powiedziawszy, mimo jej toporności, łopatologicznego stylu przekazywania „słusznych” poglądów (poprzez tzw. propagandę wizualną, czyli rozwieszane wszędzie hasła), wielu dało się omamić. A kiedy już ktoś wstąpił, wtedy dostawał nowy cel, przypominający styl działania Amwaya, i musiał wciągać do szeregów (albo przynajmniej rozmiękczać) współpracowników, otoczenie a nawet własną rodzinę. Na szczęście mało kto był aż tak przekonany komunistą, by szerzyć go we własnych rodzinach. Mieliliśmy więc w rodzinach ojców należących do partii, którzy nas chrzcili, wysyłali do komunii i bierzmowania, a zamiast podręczników z zakresu dialektyki marksistowskiej czytali nam na dobranoc bajki. Chyba nawet partia się z tą podwójną moralnością pogodziła, choć głośno postulowała: „podnoszenie rangi praktykowanych obrzędów świeckich”. To z tamtych czasów pochodzi np. i dziś nie wiedzieć czemu stosowane określenie Dnia Wszystkich Świętych tzw. Dniem Zmarłych. Bzdura wtedy zresztą królowała. Cóż bowiem sądzić, np. o takim zadaniu kierunkowym: „Zbierać i analizować propozycje społeczne dotyczące doskonalenia ordynacji wyborczej do Sejmu PRL i rad narodowych oraz zmian i uzupełnień zgłaszanych do konstytucji PRL”. Jak potraktowaliby obywatela, który zgłosiłby społeczną propozycję, by np. wybory do Sejmy były wolne a z konstytucji znikł zapis o przewodniej roli PZPR i wiecznej przyjaźni z Krajem Rad? Na to pytania mamy odpowiedź na str. 159 tegoż wydawnictwa, gdzie czytamy, iż cel to: „Eliminowanie źródeł powstawania

skarg”. Ta dwuznaczność jest pewnie przypadkowa, ale za to aż nazbyt czytelna.

Wiadomo jaki był cel wszystkich tych działań, zadań celowych. Chodziło o „Umacnianie kierowniczej roli PZPR”, a władzy tej obok aparatu i organów ścigania miało bronić Ludowe Wojsko Polskie (stąd m.in. zadanie „Zintensyfikowania naboru do szkół wojskowych”). O tym, że w PRL bezpartyjny obywatel z reguły miał zamkniętą drogę do kariery wiadomo, chyba że ów „dawał gwarancje realizacji programu partii”. Chyba nikogo nie wprowadzały w błąd tak sformułowane zadania: „Śmiało wysuwanie na stanowiska kierownicze osób bezpartyjnych”, gdyż dalej czytamy „- spełniających określone kryteria”.

Jak był najważniejszy cel propagandy: „Pogłębianie więzi partii ze społeczeństwem”. Czy to się temu społeczeństwu podobało czy nie...

Współdziałal w walce o pokój

Kiedyś żartowano, że socjalizm tym się różni od kapitalizmu, że w pierwszym walczono o pokój, a w drugim posiadało się trzy pokoje z kuchnią. Tę anegdotę przypomniał mi ostatni rozdział omawianej publikacji: „Umacnianie więzi Polski z socjalistyczną wspólnotą oraz aktywny udział w walce o pokój”. Ileż tu smaczków. „Rozpropagować <<Program upowszechniania idei przyjaźni polsko-radzieckiej w społeczeństwie województwa katowickiego>> w zakresie: m.in. ukazywania korzyści dla narodu polskiego wynikających z gospodarczej i obronnej wspólnoty ze Związkiem Radzieckim”. Ileż trzeba było mieć w sobie obłądy, by coś takiego krzewić!

Ostatnio głośno w Olkuszu o tzw. miastach partnerskich, z którymi nasze podpisało stosowne umowy (duńskie Bjerringbro i niemieckie Schwalbach und Taunus). Broszura przypomina, że kiedyś mieliśmy już jedno miasto z którym się przyjaźniliśmy, był nim Quedlinburg (bodajże z NRD). Może byśmy odnowili „starą” internacjonalistyczną przyjaźń?

(Olgerd)

Śpiewanie u Wicka

Po raz kolejny w Liceum Ogólnokształcącym zorganizowano konkurs piosenki pod wymownym tytułem Śpiewać Każdy Może. Tym razem do konkursu przystąpiły dwa zespoły i dwie solistki.

Przez prawie dwie godziny kilkudziesięcioosobowa publiczność obserwowała konkursowe zmagania. Na zaimprovizowanej scenie szkolnego klubu „U Wicka” można było wysłuchać zarówno muzyki rockowej jak i poezji śpiewanej. Jury postanowiło przyznać dwie pierwsze nagrody. Weteran poprzednich konkursów, Zespół PGR w składzie Małgorzata Kulesa, Kuba Wąs i Paweł Rogóż który zaprezentował kilka piosenek z repertuaru takich wykonawców jak Alanis Morissette czy Metalika zdobył pierwszą nagrodę oraz nagrodę publiczności. Pierwsze miejsce ex aequo przypadło sześciuosobowemu zespołowi Czajniki, który zaprezentował ciekawe aranżacje znanych piosenek z nurtu poezji śpiewanej. Na szczególną uwagę zasługiwał wokół dwóch Kasięk, czyli Katarzyny Kolet i Katarzyny Osuch uczennic I LO. Zwycięzcy oraz uczestnicy konkursu otrzymali ciekawe nagrody ufundowane przez głównego sponsora imprezy, czyli Olkuską Fabrykę Naczyni Emaliowanych "Emalia" SA.

ps

Malwa dla Emalii

Złotą Malwę w Ogólnopolskim Rankingu Klientów Malwa 97 otrzymała "Emalia" S.A. za zestawy garnków emaliowanych. Drugą nagrodzoną firmą z naszego województwa była restauracja Noma Résidence z miejscowości Kobiór, która otrzymała Brązowa Malwę.

Ranking jest organizowany od czterech lat przez redakcje dwóch warszawskich pism oraz radio WaWa. Nagrody są przyznawane w ośmiu kategoriach. O tym która firma otrzyma wykonaną z brązu statuetkę kwiatu malwy, decydują konsumenci, którzy wypełnią kupon konkursowy i prześlą na adres organizatora. Garnki olkuskiej Emalii otrzymały ponad 4000 punktów, przez co znalazły się w czołówce wszystkich ocenianych firm. Uroczyste wręczenie nagród odbyło się w połowie października w Skarbcu Zamku Królewskiego w Warszawie. Statuetkę Złotej Malwy odbierali prezes olkuskiej Emalii, Adam Przewięźlikowski oraz kierownik działu marketingu, Andrzej Stach.

- Szczególnie cenimy sobie tę nagrodę, gdyż nie przyznawano jej żadne jury, lecz oceny dokonywali sami konsumenci. Myślę, że o przyznaniu nam tej prestiżowej nagrody zadecydowało to, iż nasze naczynia emaliowane wyróżniają się spośród podobnych wyrobów oferowanych w sklepach ciekawą formą i kolorystyką. Wiemy, że nasze produkty są chętnie kupowane mimo czasami wyższej ceny od podobnych naczyń zachodnich. Olkuskie garnki swoim wyglądem nie odbiegają od produktów importowanych z Zachodu czy Dalekiego Wschodu, a często przewyższają je jakością. Otrzymana nagroda potwierdziła to chyba najlepiej. - powiedział nam Andrzej Stach.

Emalia jest liderem w produkcji naczyń kuchennych, a wzrost sprzedaży na rynku krajowym, który wyniesie w tym roku ok. 15% umocni tę pozycję. Garnki z Olkusza są znane w całej Europie. Wiosną tego roku przyznano fabryce trzecie miejsce w konkursie na najlepszego eksportera zatytułowanym - „Skrzydła Merkurego”. Przebojem eksportowym okazały się naczynia z powłokami nieprzywieralnymi.

Przed olkuską fabryką zapowiadana restrukturyzacja. Docelowo powstanie kilka spółek na bazie kapitału Emalii.

symp



Tajemnice Smolenia



Miejsce prac archeologicznych

„Co rok z gruzów i dzikich zarośli oczyszczam ów zamek wpuszcivszy w ogród. I tak w r. 1845 zajęło mnie od strony południa miejsce pod samym murem, niedostępnymi cierniami i głógiem zarosłe; kazałem je oczyścić i w niektórych miejscach na dwa łokcie w głąb ziemię poruszać dla zrównania go pod uprawę wina; tu natrafiłem na mnóstwo kości ludzkich w proch się rozsypujących, wykopano wiele ostróg, strzemiń, toporków i różnego kształtu żelazwa wyrobionego, ale wszystko to w zupełności rdzą przejęte i w znacznej części strawione. Między innymi znaleziono jeden pieniądz zupełnie czerniały, a po odczyszczeniu, okazał się tak wybitny odcisk grosza praskiego za Wacława króla Czeskiego odbitego, że wnosić wypada,

iż ten pieniądz świeżo z mennicy wydany, był wkrótce na tem miejscu zatracony.” Tak pisał w 1852 roku ówczesny właściciel Smolenia - Roman Hubicki - o swych poszukiwaniach mających na celu wyjaśnienie zagadek historii zamku i okolicznych miejscowości.

Jego praca była kontynuowana przez innych badaczy i ostatecznie ustalono, że zamek w Smoleniu istniał już w XIII wieku, odgrywał poważną rolę w trakcie walk o władzę pomiędzy poszczególnymi książętami w czasie rozbitcia dzielnicowego, natomiast większość zachowanych do dziś i widocznych fragmentów murów i charakterystyczna wieża pochodzą z wieku XIV. Został zniszczony przez Szwedów w połowie wieku XVII i od

tej pory pozostaje w ruinie. Historia, jeśli chodzi o zamki na Jurze Krakowsko - Częstochowskiej, chciałoby się rzec wręcz banalna. Prawie wszystkie ruiny (np. Rabsztyn, Ogrodzieniec, Lipowiec) miały bardzo podobną. Ale jest coś, co różni Smoleń od innych. W zbiorach Muzeum Archeologicznego w Krakowie znajdowały się i znajdują niektóre zabytki wykopane na zamku w Smoleniu (być może nawet w trakcie owych poszukiwań Hubickiego). Wśród nich jest jeden grot włóczni o niespotykanym gdzie indziej kształcie. Najprawdopodobniej, jak twierdzi prof. Zenon Woźniak, grot ten jest starszy od ruin zamku o mniej więcej 1500 lat. Ma on związek z wielkimi wydarzeniami historycznymi rozgrywającymi się w Europie w ostatnich wiekach przed naszą erą. Potężne obszary naszego kontynentu (teren dzisiejszej Hiszpanii, Francji, Anglii, Belgii, znaczna

lastwa lub resztek glinianych naczyń) w Polsce jest też wyraz „śmierć”, który jest po prostu imieniem celtyckiego boga Smer-ta, opiekującego się duszami zmarłych. Jednym z miejsc, gdzie Celtowie przebywali było też prawdopodobnie zamkowe wzgórze w Smoleniu, jak o tym świadczy ów grot włóczni (innym miejscem położonym w okolicach Olkusza jest Witeradów, gdzie podczas badań archeologicznych znaleziono kilka fragmentów grafitowych naczyń celtyckich). Ale nie koniec na tym... Jakiś czas temu dotarła do mnie wiadomość o wyczytanym gdzieś przekazie historycznym o zaobserwowaniu w lesie w okolicy Smolenia i Złóżenka kamiennego kręgu. Jest to typowy dla Celtów sposób oznaczania świętych miejsc, gdzie druidzi - kapłani celtyccy odprawiali swoje rytuały. Wiadomość ta miała się znajdować w którymś z przedwojennych numerów czasopisma



część Niemiec, Austrię, Czechy, Półwysep Bałkański i część Turcji) opanowali wtedy Celtowie, docierając także na ziemię polskie, zwłaszcza w okolicy Krakowa, Raciborza i Wrocławia. Był to lud bardzo wojowniczy (stąd charakterystyczne formy broni, łatwo rozpoznawalne wśród innych znalezisk), ale też o interesującej kulturze duchowej, mitologii itp. Starsze pokolenie kojarzy Celtów, występujących pod nazwą Gallów w dziele Juliusza Cezara „Commentari de bello Gallico”, natomiast przynajmniej część młodszych zna ich z dzieła pod tytułem „Przygody Asterixa”. Pozostałością po Celtach (oprócz wykopywanego gdzieś gdzie

wojskowego „Bellona”. Spędziłem cały dzień w podziemiach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, nazywałem się wiele o zasadach marszu ubezpieczonego szwadronu kawalerii w terenie podmokłym oraz regulaminach walki piechoty Królestwa Albanii, ale informacji o kamiennym kręgu spod Smolenia nie znalazłem. Dlatego proszę Czytelników, którzy wiedzą cokolwiek o niezwykłych miejscach w okolicach Smolenia, znają legendy lub nazwy miejscowe mogące mieć związek z tą sprawą o kontakt z redakcją P.O.

Jerzy Roś

Okręgowy Związek Akrobatyki Sportowej i MKS Nadzieja Olkusz

w dniach 5 - 7 grudnia 1997 roku organizują
tardycyjny Międzynarodowy Turniej Gwar-
ków w Akrobatyce Sportowej w Olkuszu.

Wszystkich zainteresowanych reklamą i sponsorowaniem imprezy prosimy o kontakt pod numerem telefonu: /0-35/ 43-00-66, w terminie do 29 listopada 1997 roku.

Impreza będzie transmitowana przez Radio Katowice, RMF, TVN, TV Katowice oraz TV Polonia.

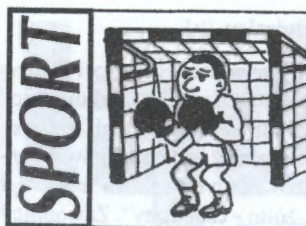
Ze sportowym pozdrowieniem
Zdzisław Gregorski

Sukcesy pucharowe olkuskiej piłki nożnej

Puchar Polski w piłce nożnej to wielka szansa dla tzw. małuczkich. Dla przykładu drużyna z Żagania w 1965 r. przebiła się aż do finału tych rozgrywek, gdzie przegrała dopiero z Górnikiem Zabrze (w drużynie Żagania grał odbywający wówczas służbę wojskową A. Barczyk z Przeboju Wolbrom). Przykład z naszego podwórka: piłkarze Bolesławia Bukowno (po połączeniu), grając na szczelbu Centralnym, przegrali w Kielcach. KS Olkusz w 1997

r. po wygranu m.in. z Lędzina-
mi i Carbo Gliwice, przegrał do-
piero w finale wojewódzkim.

Na zdjęciu drużyna piłkarska KS Olkusz wraz z działaczami, która w czerwcu 1979 r. osiągnęła szczybel wojewódzki, gdzie dopiero karne przesądziły o przegranej z rezerwami Górnika Zabrze. Stoją od lewej: M. Mitka, M. Curyło, M. Tomsia, S. Hejczyk, K. Popczyk, J. Kabat, S. Supernak, B. Buś, A. Gucwa;



klęczą od lewej: S. Kudzia, K. Kubański, M. Kociotek, W. Bogdanowicz, J. Dechnik, J. Rudawski, M. Curyło. Zdjęcie pochodzi z archiwum domowego M. Tomsia.

(Sympatyk)

P.S. Chciałbym też sprostować informacje zawarte w mym wspomnieniu dotyczącym KS Bolesławianki (PO nr 16/132/). Górnik Bolesław swoją samodzielną działalność zakończył w 1959 r. łącząc się z Bukownem. Natomiast Gwardia Olkusz działalność zakończyła w 1954 r., kończąc rozgrywki w kl. B na I miejscu. Jednak decyzją władz wojewódzkich gwardziści zakończyli działalność, a o awans do kl. A walczyła Unia Wolbrom (obecnie Przebój) z drużyną Gwardii Miechów i Artygrafem Kraków. Stal Olkusz od 1954 r. grała w Klasie A województwa krakowskiego.

Program MOK

14-18.XI. g.17 i 19 „Piąty element” USA
21-25.XI. g.17 i 19 „Kiler” pol.
27-30.XI.g.17.00 „Beztwarzy”USA
27-30.XI. g.19.00 „Szczęśliwego nowego Jorku”
17.XI.97 g.9.00 i 11.00
„Audycja V” spektakl teatralny dla młodzieży w wyk. Teatru młodego widza z Tarnowa
21.XI.97 g.9.00 „Zaczarowana katarzynka” spektakl Teatralny dla dzieci w wyk. Teatru dzieci zagłębia z Będzina
15.XI.97 g.18.00 uroczystość z okazji 10-lecia działalności świetlicy w Troksie
19.XI.97 g.17.00 15-lecie klubu literackiego
g.19.00 recital Anny Szałapak - „z czego składa się świat”
21.XI.97 g.18.00 otwarcie wystawy fotograficznej „Krakowski Kazimierz” - hall MDK
21.XI.97 g.19.30 - 0.00 Salon muzyki tanecznej, łatwej, lekkiej i przyjemnej

TELEFONY ALARMOWE

POGOTOWIA

POLICJA 997, 43-01-40
STRAŻ MIEJSKA 43-13-11
POGOTOWIE
RATUNKOWE 999
SZPITAL 43-02-11
STRAŻ POŻARNA 998
POGOTOWIE
ENERGETYCZNE 43-13-19
POGOTOWIE
GAZOWE 43-16-73
POGOTOWIE
WODOCIĄGOWE 43-00-03
USZKODZENIA
TELEFONÓW 914

URZĘDY

URZĄD MIASTA I GMINY
43-00-01, 43-18-04
URZĄD REJONOWY 43-04-42
URZĄD STANU
CYWILNEGO 43-09-52
URZĄD SKARBOWY 43-14-18
REJONOWY URZĄD
PRACY 43-43-48
BIURO RADY
MIEJSKIEJ 43-03-86
MIEJSKI OŚRODEK
KULTURY 43-15-39
MIEJSKI OŚRODEK
SPORTU I REKREACJI
43-45-68, 43-45-70

HOTELE

„OLKUSZ” 43-36-13
„SPORTOWY” 43-45-68
„ZAMEK” - PENSJONAT
43-35-81
„REALBUD” 43-10-02
DOM WYCIECZKOWY
43-27-37

DWORCE

PKP 43-11-11, 43-19-28
PKS 43-03-54, 43-11-00
PKM 43-36-00

POMOC DROGOWA

REALBUD 43-10-02
J. GŁĄB 43-35-93, 43-44-09
P. KLARCIŃSKI 43-06-02
POLMOZBYT 43-31-70, 43-31-60

III Międzynarodowy Bieg Uliczny Szlakami Walk Legionistów

Bydlin - Załęże - Krzywopłaty

11 listopada 1997

Bydlin - Stadion Sportowy LZS „Legion”

Program imprezy:

godz. 11.30 - start do biegu młodzików - 2 km

godz. 12.00 - start do biegu głównego

mężczyźni - 12 km

kobiety - 8 km

godz. 13.00 - biegi dla dzieci SP

godz. 13.30 wręczenie nagród i zakończenie imprezy

Meta na stadionie LZS „Legion”

Kategorie biegowe

- dzieci kl. I - IV SP

- młodzicy - rocznik 1982 - 84

- kobiety rocznik 1981 - 77, 1976 - 57, 1956 i starsze

- mężczyźni rocznik 1981 - 77, 1976 - 62, 1961 - 47, 1946 i starsi

Organizatorzy przeprowadzą klasyfikację klubów LZS woj. katowickiego

Komitet organizacyjny serdecznie zaprasza.

PIŁKA NOŻNA

V liga

XIV kolejka

GHKS Bolesław - GKS Grodziec Będzin 3:2

Bardzo zacięty mecz - o czym świadczy wynik. Gospodarze jednak byli lepsi o tę właśnie jedną bramkę, a zwycięstwo odnieśli zasłużone. Bramki strzelili: Szatan i Szczepanowski.

KS Warta Zawiercie - KS Pilica Wierbka 6:0

Konfrontacja zespołu z czółówki tabeli z outsiderem rozgrywek pokazała, gdzie jest miejsce każdego z tych zespołów. Gdyby gospodarze wykorzystali więcej okazji do strzelenia bramek, wynik byłby zapewne dwucyfrowy.

CKS Czeladź II - GLKS Sławków 2:0

KS Olkusz GKS Górnik Wesoła 1:3

Bramkę strzelił Natkaniec. Osłabiony zespół KS Olkusz rozegrał słaby mecz. Pomimo iż goście nie grają najlepiej, to wywieźli z Olkusza 3 punkty, na które nie liczyli. Mecz był dość „ostry”, czego efektem była czerwona kartka dla Madeja, który tym samym osłabił swój zespół.

XV kolejka

KS Przemysła Siewierz - KS Olkusz 4:2

Nasi piłkarze rozegrali dość otwarty mecz, zdobywając dwie bramki, ale niestety gospodarze strzelili ich cztery. Osłabienie olkuskiego zespołu /kontuzje, kartki, studia/ spowodowały, że sezon jesienny nie był udany dla zespołu i dobrze, że w tym roku więcej meczy już nie będzie.

GLKS Sławków - KS Warta Zawiercie 2:4

Piłkarze ze Sławkowa bardzo chcieli wygrać ten ostatni mecz. Atakowali zdecydowanie, jednak nie wystarczyło to, by pokonać lidera. Piłkarze Warty powstrzymywali ataki, a gdy pojawiała się okazja do kontry, atakowali całym zespołem.

KS Pilica Wierbka - GHKS

Bolesław 0:1

Gospodarze rozegrali bardzo ostry mecz, często atakując niezgodnie z przepisami, a nawet brutalnie. Sędzia reagował bardzo zdecydowanie i mecz był „żółto - czerwony”. Zawodnicy Wierbki otrzymali dwie czerwone i dwie żółte kartki, GHKS jedną czerwoną i dwie żółte.

Dużo miejsca na boisku nie sprzyjało pogoni za piłką, ale do ostatnich minut piłkarze „polowali” na siebie. I tylko z tego powodu był to ciekawy mecz.

A klasa

LZS Orzeł - LZS Płaza 1:1

LZS Piliczanka - KS Przebój Wolbrom 3:0

GLKS Przemysła Klucze - KS Fablok II 6:1

KS Unia Jarosław - LZS Żarki 3:1

LZS Osiek - KS Szczakowianka II 1:1

LZS Jerzmanowice - LZS Lgota 5:1

XIV kolejka

LZS Żarki - LZS Osiek 1:6

Był to najlepszy mecz w rundzie jesiennej piłkarzy z Osieka. Przewidzieli to ich kibice, którzy bardzo licznie przybyli do Żarek. Goście nie pozostawili gospodarzom żadnych złudzeń, co do zwycięzcy. Wygrana pozwoliła zespołowi z Osieka powrócić na fotel lidera.

LZS Pomorzanie - LZS Ciężkowianka 1:6

Zupełnie inne chwile przeżywali kibice z ulicy Długiej. Zespół Ciężkowianki, zajmujący środkowe miejsce w tabeli zaaplikował zespołowi z Pomorzania sześć bramek, zrzucając go na ostatnie miejsce w tabeli.

KS Fablok II - LZS Orzeł 1:0

LZS Gromiec - KS Unia Jarosław 1:0

KS Szczakowianka II LZS Jerzmanowice 3:0

B klasa

grupa I

LZS Przegonia LZS Sułoszowa 0:3

KS Pilica II - LZS Gorenice 4:1

LZS Żarnowiec - LZS Zederman 3:0

LZS Laski - LZS Orzeł Bukowno 4:0

LZS Kocikowa - LZS Bukowianka 1:0

grupa II

LZS Bołęciny - GLKS Sławków II 4:3

LZS Młoszowa - LZS Babice 4:2

LZS Luszowice - KS Olkusz II 1:1

GHKS Bolesław II - KS Zagórze 1:2

TENIS STOŁOWY

Zawiercie. W II Podokręgowym Turnieju Klasyfikacyjnym Seniorów bardzo dobrze zagrali tenisistki z Jarosławca.

II miejsce - Agnieszka Wierzbicka

III miejsce - Paulina Bojarska

IV miejsce Ilona Trepka

W kategorii mężczyzn VI miejsce zdobył Rafał Skotniczny /UKS 10 Olkusz/.

SPORT SZKOLNY

Sztafetowe biegi przełajowe

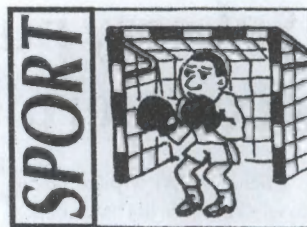
Nauczyciele wychowania fizycznego SP nr 9 byli organizatorami biegów sztafetowych szkół podstawowych. Imprezę rozegrano w lasku, niedaleko szkoły, na dobrze przygotowanych i oznakowanych trasach.

9x800m, rocznik 1985 i młodsi - dziewczęta

1. SP 2, 2. SP 5, 3. SP 3, 4. SP Gorenice, 5. SP 9, 6. SP Zederman, 7. SP 6

10x800m, rocznik 1983/84 - dziewczęta

1. SP 2, 2. SP 9, 3. SP 3, 4.



SP 5, 5. SP Gorenice, 6. SP 7, 7. SP Zederman, 8. SP Kosmolów, 9. SP 6

9x1000m, rocznik 1985 i młodsi - chłopcy

1. SP 9, 2. SP 2, 3. SP Gorenice, 4. SP 3, 5. SP 5, 6. SP Kosmolów, 7. SP Zederman, 8. SP 6

10x1000m, rocznik 1983/84 - chłopcy

1. SP 9, 2. SP 2, 3. SP 1, 4. SP 3, 5. SP 5, 6. SP 7, 7. SP Zederman, 8. SP Gorenice, 9. SP 6

PIŁKA RĘCZNA

W sali gimnastycznej SP 7 rozegrano turnieje piłki ręcznej szkół podstawowych, chłopców i dziewcząt.

dziewczęta

1. SP 7, 2. SP 6, 3. SP Gorenice, 4. SP 3, 5. SP Witeradów

chłopcy

1. SP 7, 2. SP Osiek, 3. SP Gorenice

PIŁKA NOŻNA

Na obiektach MOSiR rozgrywają swoje mecze piłkarskie reprezentacje szkół. W kategorii szkół średnich w finale spotkały się reprezentacje I LO i ZSB. Po ładnym meczu, 2:0 wygrali uczniowie ZSB.

1. ZSB, 2. I LO, 3. II LO, 4. IV LO, 5. ZSMS, 6. ZSM-E, 7. ZS

Szkoły podstawowe rozgrywały swe mecze na sali gimnastycznej SP 9. Do rozgrywek stanęło 15 drużyn. Finał rozegrały między sobą zespoły SP 9 i SP 3. Zdecydowane zwycięstwo odnieśli gospodarze.

1. SP 9, 2. SP 3, 3. SP 10, 4. SP 1